www.ingremio.org

dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych cena 0,0 PLN ISSN 1732-8225

ingremio

nr 4 (77)
lipiec/sierpień 2012

Minister sprawiedliwości w Szczecinie

fot. Jacek Dąbrzalski

Legalis
System Informacji Prawnej

Oferta dla Radców Prawnych

Tylko teraz SIP Legalis:

- w zaskakująco atrakcyjnej cenie
- w prezencie moduł – Kodeks Spółek Handlowych*

*Szczegóły oferty na:
www.legalis.pl/radcaprawny

Zamów już teraz!
0 800 800 025 lub 0 22 311 22 22

04 • **XI Wieczór z In Gremio „Kto w Polsce stanowi prawo?”**

05 • Jeżeli chodzi o czas orzekania, nadal jesteśmy na ostatnim miejscu w Unii Europejskiej
z Jarosławem Gowinem, ministrem sprawiedliwości, rozmawia Piotr Dobrołowicz

08 • Osiemdziesiąta nowelizacja?
Józef Skoczeń, Prokurator Apelacyjny w Szczecinie

08 • Prokurator w... sądzie?
Marcin Lorenc, prokurator Prokuratury Okręgowej w Szczecinie

10 • Projekt nowelizacji kodeksu postępowania karnego - JESTEM PRZECIW
Jakub Muskała, prokurator Prokuratury Rejonowej Szczecin – Niebuszewo w Szczecinie

12 • Adwokacie! Ruszaj do polityki!
Piotr Dobrołowicz, adwokat

14 • Najgorszy okres trwa
z sędzią Maciejem Strączyńskim, prezesem Stowarzyszenia Sędziów Polskich Iustitia, rozmawia Grzegorz Szacoń

15 • Śmieciowe myślenie
Grzegorz Szacoń, sędzia Sądu Rejonowego w Łobzie

16 • To, co nazywamy celem państwa, jest w istocie celem jednostek, które nim kierują
z politolożką Moniką Gmurek o ekscesach władzy politycznej i zagrożeniu fikcyjności państwa prawa rozmawia Grzegorz Szacoń

18 • **Zbieg egzekucji sądowych – część druga.** Zbieg egzekucji z komornikiem właściwym według przepisów kpc.
Krzysztof Przybyłowicz, komornik sądowy
Jakub Kiljan, asesor komorniczy

20 • Rzymskie korzenie instytucji nadużycia prawa
Kamil Dąbrowski, student prawa na Wydziale Prawa i Administracji US

22 • **Lekcje prawa w szkołach**
Opr. Stefan Mazurkiewicz, rzecznik prasowy OIRP Szczecin

24 • „Pożegnanie z togą”
Andrzej Zajda, adwokat

25 • Wizyty prokuratorów niemieckich w Prokuraturze Apelacyjnej w Szczecinie
Stanisław Felsztyński, prokurator Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie

26 • Kilku starszych panów na szalupie
Krzysztof Marski, adwokat emeryt

26 • To idzie młodość
Radosław Bielecki, sędzia Sądu Rejonowego w Gryficach

28 • Mecz gwiazd
Ryszard Rutkowski, sędzia Sądu Rejonowego Szczecin – Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie

29 • **Aplikanci**
rubryka Magdaleny Pomianowskiej, aplikantki adwokackiej

32 • Szczeciński proces „syjonistów–rewizjonistów” 1949–1950
Magdalena Semczyszyn, IPN Oddział Szczecin

34 • **Golf dla prawników**
Mirosław Łopatto, adwokat

in gremio

Dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

www.ingremio.org

Wydawca:
Szczecińska Izba Adwokacka,
pl. Batorego 3; 70-207 Szczecin
Redaktor Naczelny: adw. Piotr Dobrołowicz
piotr.dobrolowicz@ingremio.org
Redaguje: adw. Piotr Dobrołowicz
z sędzią Grzegorzem Szaconiem oraz z zespołem

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Roman Czernikiewicz
Prezes Rady Izby Notarialnej w Szczecinie

Ryszard Iwankiewicz
Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Marek Mikołajczyk
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Kinga Przybylska-Charif
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Józef Skoczeń
Prokurator Apelacyjny w Szczecinie

Jan Woźniak
Przewodniczący Izby Komorniczej w Szczecinie

e-mail: redakcja@ingremio.org
tel. 091 814 25 00
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24

ISSN: 1732-8225; Nakład 2500 egzemplarzy

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

XI Wieczór z In Gremio

„Kto w Polsce stanowi prawo?”

Pod takim tytułem odbył się kolejny Wieczór z In Gremio, zorganizowany przez fundację „Bądźmy In Gremio” w dniu 25 maja 2012 r. w Teatrze Polskim w Szczecinie.

Przed rozpoczęciem dyskusji statuetką Gremiusa uhonorowano profesora Macieja Zielińskiego, Człowieka Roku 2011 wydawnictwa In Gremio. Uroczystego wręczenia nagrody dokonał członek Rady Programowej In Gremio, Prokurator Apelacyjny w Szczecinie Józef Skoczeń. W trakcie tej części Wieczoru wyróżnienia otrzymali pozostali uczestnicy tej edycji konkursu, tj. sędzia Lilianna Jędrzejewska (pod jej nieobecność wyróżnienie odebrał jej mąż - sędzia Marcin Jędrzejewski), sędzia Magdalena Ledworowska i adwokat Jerzy Piosicki.

Dalszą część Wieczoru poprowadził adwokat Marek Mikołajczyk, członek zarządu fundacji „Bądźmy In Gremio”. W debacie na temat stanowienia w Polsce prawa wzięli udział goście specjalni: prof. Jacek Sobczak, sędzia Maciej Straczyński, prof. Maciej Zieliński i senator Piotr Ziętarski. W sali Kabaretu Czarny Kot Rudy, stałym miejscu wieczornych spotkań in gremio, padły pytania, czy parlament jest suwerennym ustawodawcą, czy – jak twierdzą niektórzy – „maszynką do głosowania”, jaka jest rola partii politycznych w procesie legislacji, a jaka lobbystów, a w końcu, czy przedstawiciele nauki prawa oraz praktyki stosowania prawa mają wpływ na jakość stanowionego prawa. Czy udało się odpowiedzieć na nie w sposób wyczerpujący, pozostanie tajemnicą uczestników spotkania...

/red. In Gremio/

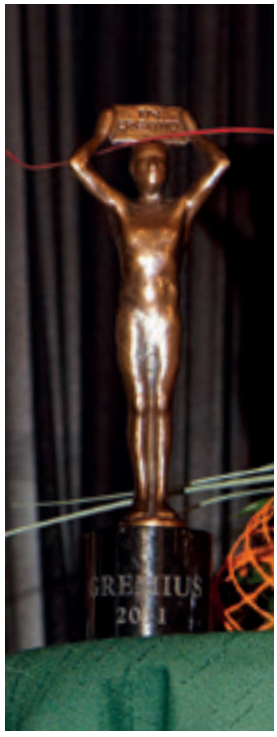

fot. Grzegorz Łastowski

Minister sprawiedliwości Jarosław Gowin w Szczecinie

W dniu 22.06.2012 r. w Sądzie Apelacyjnym w Szczecinie odbyło się spotkanie ministra sprawiedliwości Jarosława Gowina z sędziami sądów obszaru apelacji szczecińskiej.

Przy okazji tego spotkania minister sprawiedliwości udzielił wywiadu dla wydawnictwa In Gremio.

fot. Jacek Dąbrzalski

Jeżeli chodzi o czas orzekania, nadal jesteśmy na ostatnim miejscu w Unii Europejskiej

z Jarosławem Gowinem, ministrem sprawiedliwości, rozmawia Piotr Dobrołowicz

Piotr Dobrołowicz, In Gremio: **W ost atnim czasie w Ministerstwie Sprawiedliwości pojawiło się wiele nowych pomysłów - reorganizacja sądów, poddanie prokuratury pod większą kontrolę parlamentu, deregulacja zawodów. Na jakim projekcie panu najbardziej zależy? Który z nich uznaje pan za sztandarowy w swojej pracy w ministerstwie?**

Jarosław Gowin: Premier postawił przede mną dwa jasne priorytety. Pierwszym jest usprawnienie sądownictwa. Mówiąc konkretnie, chodzi o doprowadzenie do tego, żeby na koniec kadencji średni czas orzekania w polskich sądach był krótszy o 1/3. Drugi priorytet to otwarcie dostępu do zawodów, bo jesteśmy na niechlubnym ostatnim miejscu, jeżeli chodzi o wolność gospodarczą w Europie. Ze względu na to, największą wagę przywiązuję właśnie do tych dwóch projektów ustaw. Oba zresztą w najbliższych tygodniach, najdalej miesiącach, trafią pod obrady Sejmu. Mam na myśli głęboką nowelizację kodeksu postępowania karnego, która doprowadzi do wyraźnego skrócenia czasu orzekania w sprawach karnych oraz ustawę deregulacyjną. Tę ostatnią rozbiliśmy na trzy transze. Mam nadzieję, że pierwsza z nich trafi pod obrady rządu, a potem Sejmu jeszcze w lipcu.

P.D.: **Czy ustawa deregulacyjna obejmie zawody prawnicze?**

J.G.: W otwieraniu zawodów prawniczych, poza zawodem notariusza, zasadnicze zmiany zostały przeprowadzone przez moich poprzedników. Dalsza deregulacja nie jest więc potrzebna. Kiedy w 2004 roku wstępowaliśmy do Unii Europejskiej byliśmy na ostatnim miejscu w Unii Europejskiej pod względem liczby praktykujących prawników przypadających na liczbę mieszkańców. W tym roku przesunęliśmy się już na miejsce 19. W przyszłym roku awansujemy na miejsce 13. Będziemy zatem w środku stawki.

P.D.: **Zależy panu na dalszym awansie w tej klasyfikacji, na miejscu na podium?**

J.G.: Nie. Nie ma powodu, żebyśmy ścigali się w jakiś obłędny sposób. Zależy mi na tym, żeby jak największa liczba obecnych studentów prawa mogła wykonywać swój wymarzony zawód. Z drugiej strony zależy mi na tym, żeby jak największa liczba Polaków miała dostęp do opieki prawnej. Powiedziałem o tym wzroście liczby praktykujących prawników, bo to jest zjawisko bardzo pozytywne, choć nie zmienia ono moralnego skandalu, jakim jest fakt, że kilka milionów najuboższych Polaków nie stać na nawet najtańszą opiekę prawną.

P.D.: **Chce pan większą ilością prawników rozwiązać problem dostępu najuboższych do pomocy prawnej?**

J.G.: Nie samą ilością. Podejmujemy różne kroki w tym kierunku. Chcemy na przykład znowelizować kodeks postępowania karnego po to, by umożliwić radcom prawnym występowanie w sądzie w charakterze obrońców w sprawach karnych. Z zastrzeżeniem, że dotyczyć to będzie tylko tych radców, którzy nie pracują na żadnym etacie, a więc ich niezależność nie jest w żaden sposób ograniczana przez pracodawcę.

P.D.: **Dzisiaj, gdy radca prawny chce występować jako obrońca w sprawach karnych może przepisać się, szybko i bez najmniejszych problemów, do adwokatury. Takie rozwiązanie nie wystarczy?**

J.G.: To szerszy temat. W ogóle nie potrafię zrozumieć, jakie racje przemawiają za oddzieleniem korporacji adwokackiej od korporacji radców prawnych. Wydaje mi się, że to jakieś zaszłości historyczne i nawarstwiające się przez lata animozje. Chcę jednak zastrzec, że w sprawie odrębności samorządów decyzje pozostawiam w rękach samych zainteresowanych.

P.D.: **Nie będzie pan sam podejmował żadnych czynności zmierzających do unifikacji zawodów?**

J.G.: Jeżeli nie będzie zgody obydwu samorządów, nie będę podejmował żadnych działań. Nie widzę powodów, dla których państwo miałoby narzucać adwokatom i radcom prawnym obowiązek założenia wspólnego samorządu.

fot. Jacek Dąbrzalski

To jest wewnętrza sprawa tych środowisk. Natomiast interes społeczny wymaga tego, żeby radcowie prawni mogli reprezentować stronę także w sprawach karnych. Wiem, że kilku moich poprzedników przymierzało się do tego rozwiązania, ale cofało się pod naciskiem korporacji adwokackiej. Mam nadzieję, że tym razem ta decyzja zostanie wprowadzona w życie. Projekt stosownej ustawy jest już po konsultacjach międzyresortowych, szykujemy ostatnie szczegóły i liczymy na to, że w lipcu projekt zostanie przyjęty przez rząd.

P.D.: **Środowisko sędziowskie od początku było przeciwne pomysłowi reorganizacji sądów, sprowadzającej się do przekształcenia mniejszych sądów w wydziały zamiejscowe. Do grona krytyków tego pomysłu kolejno dołączali inni - samorządowcy z powiatów, a teraz nawet koalicjant PSL. Ostatnio wicepremier Pawlak ostro skrytykował projekt zmniejszenia liczby sądów. Czy to wpłynie na pana zdanie w tej sprawie? Czy jednak podpisze pan przygotowane już w tej sprawie rozporządzenie?**

J.G.: Jedna korekta do tego, co pan powiedział – to nie jest tak, że całe środowisko sędziowskie jest przeciwne tym zmianom. Część sędziów popiera nowe rozwiązania. Ta zmiana służy wyeliminowaniu pewnej patologii w polskich sądach polegającej na tym, że sędziowie w sądach wielkomiejskich mają wielokrotnie więcej spraw do rozstrzygnięcia niż sędziowie w części tych małych i najmniejszych sądów. Ja nie chcę żadnego sądu likwidować - w każdym budynku, gdzie dzisiaj jest sąd, ten sąd nadal tam pozostanie. Nie będzie zlikwidowany żaden wydział ani etat sędziowski. Chcę natomiast doprowadzić do sytuacji, w której sędziowie z tych mniej obciążonych pracą sądów będą orzekać nie tylko u siebie, ale także w sądach sąsiednich, gdzie powstają zatory. Szanuję patriotyzm lokalny, szanuję argumenty samorządowców i PSL, którzy mówią, że na skutek tej zmiany obniżony zostanie prestiż niektórych miast powiatowych. Prestiż to jest rzecz ważna, ale rzeczą o wiele ważniejszą jest to, żeby Polacy mieli dostęp do sądów, które orzekać mają nie tylko sprawiedliwie, ale także szybko, bo sprawiedliwość, która przychodzi po pięciu, dziesięciu latach jest odbierana przez Polaków jako szyderstwo. Ta zmiana służy tylko jednemu celowi: skróceniu czasu oczekiwania przez Polaków na wyrok sądowy.

P.D.: **Czy rozważa pan jeszcze możliwość „złagodzenia" kryteriów reorganizacji sądów – poprzez faktyczne zlikwidowanie mniejszej ich ilości? [Obecnie zmiany dotyczyć mają 79 najmniejszych sądów – red.]**

J.G.: Nie, nie rozważam, dlatego że ja już te kryteria złagodziłem. Pierwotny projekt przewidywał zniesienie sądów, w których jest mniej niż piętnastu sędziów. Obecny projekt przewiduje zniesienie sądów, w których jest mniej niż dziesięciu sędziów. Dalsze obniżanie kryteriów pozbawiałoby tę reformę sensu. W tej sprawie decyzja należy do Ministra Sprawiedliwości, bo podejmuje się ją na podstawie rozporządzenia. Jako minister jestem urzędnikiem państwowym, mam swojego szefa, którym jest premier rządu Donald Tusk. Jeśli premier pozostawi tę decyzję w moich rękach, to podpiszę to rozporządzenie. Zastrzeżenia zgłoszone przez resorty kierowane przez polityków PSL zamierzam w tym tygodniu rozstrzygnąć osobiście podczas spotkania z wicepremierem Waldemarem Pawlakiem.

P.D.: **Minister sprawiedliwości, poprzez rozporządzenie, ma także możliwość regulowania stawek adwokackich zasądzanych w sądach. Adwokaci skarżą się, że od 10 lat stawki te nie są zmieniane. Część z nich, choćby w sprawach z zakresu prawa pracy i ubezpieczeń społecznych - mieści się w bardzo niskich granicach 60-120 zł. Czy widzi pan potrzebę podwyższenia stawek adwokackich?**

J.G.: Nie ma pieniędzy na to, żeby podnieść te stawki. Kiedy premier Tusk proponował mi objęcie stanowiska ministra sprawiedliwości, jasno zadeklarował, że w tej kadencji nie można liczyć na zwiększenie nakładów na sądownictwo, dlatego że były one systematycznie podnoszone w poprzedniej dekadzie. W ciągu 10 lat podwoiły się, a niestety jeżeli chodzi o czas orzekania, jesteśmy nadal na ostatnim miejscu w Unii Europejskiej. Dlatego stanowisko premiera było, moim zdaniem, uczciwe. Powiedział: „pokaż efekty, doprowadź do skrócenia czasu orzekania, wtedy zwiększymy nakłady".

P.D.: **W zdecydowanej większości to jednak nie Skarb Państwa, a klienci ponoszą koszty wynagrodzeń adwokackich. Jak im wytłumaczyć, że adwokat nie ma możliwości, by świadczyć swoje usługi za 60 zł, a jedynie taką stawkę zasądzi na jego rzecz sąd w razie wygrania sprawy?**

J.G.: Niestety na wiele rzeczy w Polsce brakuje pieniędzy. Ta kołderka jest za krótka i pytanie, czy przykryć sobie nią stopy czy głowę, jest bardzo trudne. Jeżeli zadaję sobie pytanie o pieniądze dla wymiaru sprawiedliwości, to w pierwszej kolejności myślę o stawkach dla biegłych. Za

obecnie obowiązujące stawki bardzo trudno jest znaleźć profesjonalnych biegłych, dlatego opracowujemy nowelizację ustawy o biegłych, która da podstawy do podniesienia stawek.

***P.D.:* Kilka dni temu sąd II instancji utrzymał w mocy wyrok skazujący Dorotę Rabczewską „Dodę" za obrazę uczuć religijnych. Pana zdaniem to dobry wyrok?**

J.G.: Uważam, że jako minister sprawiedliwości nie powinienem komentować wyroków w konkretnych sprawach, co innego w pewnej kategorii spraw. Jeżeli więc chodzi o to drugie, to powiem tak: nie tyle moje uczucia religijne, co poczucie smaku zostało obrażone przez tą wypowiedź.

***P.D.:* Mamy więc do czynienia z karą za obrażenie poczucia dobrego smaku?**

J.G.: Tak bym tego nie nazwał, choć rzeczywiście w takich sprawach jest zawsze bardzo cienka granica. Na jednej szali mamy wolność słowa, na drugiej też bardzo istotną wartość, jaką jest szacunek dla uczuć religijnych.

***P.D.:* Włodzimierz Cimoszewicz, nieco żartem, stwierdził na łamach prasy, że w tej sprawie wyrokował sąd „przeniesiony żywcem ze średniowiecza". Mówiąc poważnie, stwierdził, że doszło – jego zdaniem absolutnie niesłusznie - do przyznania prymatu ochrony uczuć religijnych nad wolnością słowa i poglądów. Zaapelował do prezydenta RP o natychmiastowe ułaskawienie skazanej Dody. Przyłączy się pan do apelu senatora Cimoszewicza?**

J.G.: Nie podpisałbym się pod tym apelem, dlatego że wolność słowa i szacunek dla uczuć religijnych są wartościami równorzędnymi. To niezawisły sędzia powinien w każdym przypadku ważyć rację. Weźmy inny przykład, gdzie nie ma jeszcze wyroku sądu, a być może sprawa tam się zakończy. Chodzi mi o chamski żart dziennikarzy radiowych pod adresem Ukrainek. Tutaj też należy postawić pytanie, czy naruszone zostało tylko poczucie smaku, czy jednak w tej sprawie nie powinien zapaść jakiś wyrok sądowy. Nie mam odpowiedzi na to pytanie, bo uważam, że każdy z takich przypadków powinien być przez niezawisłego sędziego analizowany osobno, z uwzględnieniem wszystkich niuansów. Mogę powiedzieć tylko, że tak jak moje poczucie smaku zostało urażone przez wypowiedź pani Rabczewskiej, tak samo czuje się obrażony wypowiedzią tych dwóch dziennikarzy i wstydzę się przed naszymi ukraińskimi przyjaciółmi.

***P.D.:* Ostatnio częściej niż na tematy prawne, wypowiadał się pan na temat piłki nożnej. Komu zatem kibicował pan w trakcie Mistrzostw Europy w piłce nożnej?**

J.G.: W tych mistrzostwach tradycyjnie kibicowałem Hiszpanom, choć nie kryję, że poza meczem finałowym, w którym pokazali całą swoją klasę, byłem rozczarowany ich grą. Jeśli brać pod uwagę styl gry to zdecydowanie najlepsze wrażenie robili na mnie Niemcy i byłem przekonany, że to oni będą walczyć z Hiszpanami o mistrzowski puchar *(wypowiedź ministra została zaktualizowana podczas autoryzacji wywiadu – przyp. red.)*. A tak na marginesie, chciałbym dodać, że jestem zachwycony ideą In Gremio. Po pierwsze, ze względu na wysoki poziom profesjonalny tego czasopisma. Po drugie, ze względu na to, że jest ono wynikiem współpracy różnych środowisk prawniczych. To unikalne w skali kraju. Życzyłbym sobie, żeby takich inicjatyw było więcej. [ ]

reklama

Połącz raty i odbierz gotówkę
db Kredyt Gotówkowy

Masz wiele kredytów? Możesz wiele zyskać.
Połącz je wszystkie w jeden kredyt konsolidacyjny Deutsche Bank.
Szybko i bez zbędnych formalności możesz dostać aż **do 150 000 zł**,
oprocentowanie już **od 9,5%*** i okres kredytowania aż **do 84 miesięcy**.

A do tego odbierz jeszcze dodatkową gotówkę na co tylko zechcesz.

Zapraszamy do Oddziału!
Szczecin, al. Wojska Polskiego 45
tel. (91) 483 82 90

1 RATA ZAMIAST KILKU

Passion to Perform Deutsche Bank

*Oprocentowanie 9,5% dostępne jest dla klientów, którzy wnioskują o kredyt w kwocie min. 80 000 PLN oraz spełniają co najmniej jeden z następujących warunków: posiadają kredyt hipoteczny w Deutsche Bank PBC S.A., posiadają kredyt gotówkowy w Deutsche Bank PBC S.A., posiadają aktywa w Deutsche Bank PBC S.A. w wysokości min. 30 000 PLN, mają wpływy na rachunek prowadzony w Deutsche Bank PBC S.A. w wysokości min. 3000 PLN miesięcznie, wnioskując o kredyt, przystępują do jednego z oferowanych przez Deutsche Bank PBC S.A. produktów inwestycyjnych.
Przyznanie wskazanego wyżej oprocentowania zależy od wyniku oceny ryzyka kredytowego. RRSO dla kredytu na 80 000 PLN zawartego na okres 60 miesięcy, oprocentowaniu 9,5% i prowizji 4% wynosi 11,79%. Informacja oparta na reprezentatywnym przykładzie: całkowita kwota kredytu 60 000 PLN, okres kredytowania 60 miesięcy, miesięczne raty równe w wysokości 1361,88 PLN, roczne oprocentowanie nominalne 12%, prowizja za udzielenie kredytu 2% od kwoty kredytu. Przy przyjęciu wyżej wymienionych parametrów RRSO wynosi 13,66%. Całkowita kwota do zapłaty, stanowiąca sumę całkowitej kwoty pożyczki oraz całkowitego kosztu pożyczki wynosi 81 681,61 PLN. Powyższa kalkulacja została dokonana na dzień 27.01.2012 r.
Niniejsza treść nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu Cywilnego. Ma charakter wyłącznie informacyjny. Bank ma prawo odmówić przyznania kredytu bez podania przyczyny.
Deutsche Bank PBC S.A., al. Armii Ludowej 26, 00-609 Warszawa.

Osiemdziesiąta nowelizacja?

Od blisko 14 lat (1 września 1998 r.) obowiązuje procedura karna zawarta w ustawie z dnia 6 czerwca 1997 r. Kodeks postępowania karnego, **nowelizowana dotychczas 79 razy.**

W dniach 19 marca 2012 r., 2 kwietnia 2012 r. i 16 kwietnia 2012 r. Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości pan Michał Królikowski spotkał się z prokuratorami i sędziami (po jednym z każdej apelacji) odpowiednio szczebla rejonowego, okręgowego i apelacyjnego. Dyskusja dotyczyła przygotowanych w Ministerstwie Sprawiedliwości projektów kolejnych zmian.

Apelację szczecińską reprezentowali pan Jakub Muskała – prokurator Prokuratury Rejonowej Szczecin – Niebuszewo w Szczecinie, pan Marcin Lorenc – prokurator Prokuratury Okręgowej w Szczecinie, a podczas ostatniej narady udział – wraz z Wiceprezesem Sądu Apelacyjnego panem sędzią Maciejem Żelazowskim – wziął udział Prokurator Apelacyjny.

Ilu uczestników, tyle poglądów na temat przygotowanej osiemdziesiątej nowelizacji. **Poniżej przedstawiamy dwugłos prokuratorski: pana prokuratora Marcina Lorenca – za proponowanymi zmianami, i pana prokuratora Jakuba Muskały – przeciw zmianom.**

Józef Skoczeń
Prokurator Apelacyjny
w Szczecinie

| ***Marcin Lorenc,*** *prokurator Prokuratury Okręgowej w Szczecinie*

Prokurator w... sądzie?

Nadchodzi NOWE. Nieuchronnie. Nieodwołalnie. Nieodwracalnie. **Nadchodzi kontradyktoryjność w procesie karnym.** Już wkrótce sędzia będzie tylko sądzić, prokurator będzie oskarżał, a obrońca jak nietrudno się domyśleć... to, co do tej pory, czyli wszystko, aby jego mocodawca został uniewinniony. Tak po prostu. Zmiany, które szykuje Ministerstwo Sprawiedliwości są naprawdę znaczące - nie ilościowo, ale jakościowo. Czy tego chcemy, czy nie, musimy zmienić nasze przyzwyczajenia i nasz sposób myślenia o procesie karnym. Przede wszystkim my - prokuratorzy. Ale również sędziowie i adwokaci.

Proponowane przez Ministerstwo Sprawiedliwości zmiany zmierzają do przeniesienia ciężaru postępowania karnego z postępowania przygotowawczego na postępowanie przed sądem. A zatem, prokuratorzy do sądu! Dla wielu z nas - prokuratorów skierowanie aktu oskarżenia oznacza zakończenie sprawy. A potem ... Zobaczymy. Najważniejsze, że sprawa zakreślona. Ulga - tym większa, im sprawa bardziej długotrwała. Tymczasem akt oskarżenia to nie koniec, ale początek sprawy i jakże łatwo o tym zapomnieć po jej zakreśleniu. Wniesienie aktu oskarżenia nie oznacza zakończenia sprawy. Tutaj powinni oburzyć się zwolennicy biurowości - jak to nie? A co z § 80 ust. 1 pkt 1 zarządzenia Prokuratora Generalnego z dnia 31 marca 2010 r. w sprawie organizacji i zakresu działania sekretariatów oraz innych działów administracji w powszechnych jednostkach organizacyjnych prokuratury? Zgodnie z tym przepisem, **jako zakończone zakreśla się w repertorium lub rejestrze sprawy, w których skierowano do sądu akt oskarżenia.** No właśnie. Ten mało znany paragraf dla wielu oskarżycieli publicznych stał się niezwykle istotny. Tak bardzo, że wszystkie działania podporządkowane zostały tylko jednemu celowi. Zakończeniu śledztwa lub dochodzenia. Czytając akta spraw można odnieść wrażenie, że sąd to już tylko formalność. Dlaczego? Dlatego, że w postępowaniu uproszczonym prokurator zazwyczaj nie uczestniczy, pytania zadaje przede wszystkim sąd, a wszelkie wnioski jakże często kwitowane są: „do uznania sądu". Akta spraw pokazują również, jak ogląd sprawy zmienia się - pod wpływem czasu, braku emocji, czy też innych nieznanych powodów. Orzeczenia sądowe dotyczące spraw, w których prokurator domagał się wymierzenia kary, nierzadko surowej, oceniane są potem jako słuszne mimo, że ocena Sądu często odbiegała od punktu widzenia prokuratora, a materiał dowodowy nie zmienił się od etapu postępowania przygotowawczego.

Tymczasem kontradyktoryjność jest wymagająca

Kontradyktoryjność nie jest tolerancyjna dla obojętności, bo to od aktywności stron zależeć będzie sposób zakończenia postępowania. Postępowania, które tak naprawdę rozpocznie się od skierowania aktu oskarżenia, a jego wynik będzie zależał głównie od prawidłowej oceny zgromadzonych dowodów po zakończeniu śledztwa lub dochodzenia. Postawienie kogoś w stan oskarżenia to duża odpowiedzialność. Czyż nie należałoby się „oderwać" od zakończonego właśnie śledztwa? Zapomnieć na chwilę o przeprowadzonych czynnościach, ochłonąć? A sąd przecież osądzi. Bez emocji, a już niedługo również i bez kierowania inicjatywą dowodową.

Proponowane zmiany w postępowaniu karnym, których wejście w życie jest praktycznie przesądzone, nie są wolne od wad, a przede wszystkim ... nie oszukujmy się, nakładają na prokuratorów obowiązek bycia aktywnym. Aktywnym w sądzie. Uwolnią za to od zwrotów aktów oskarżenia w celu poszukiwania i przeprowadzenia dowodów, zwiększając jednocześnie prawdopodobieństwo zakończenia sprawy wyrokiem uniewinniającym. Sąd nie będzie

odtąd przed merytorycznym rozpoznaniem sprawy oceniał, czy zebrane dowody są wystarczające do rozpoczęcia przewodu sadowego. No chyba, że nie wykonano czynności, które ustawa wykonać nakazuje. Akt oskarżenia w każdej sprawie będzie mógł być skierowany bez jego uzasadnienia. O tym, czy zarzuty są zasadne prokurator będzie za to musiał przekonać sąd osobiście. Przekonywanie stanie się natomiast obowiązkiem, bo tylko na prokuratorze ciążyć będzie obowiązek przeprowadzenia przed sądem dowodów pozwalających na uznanie oskarżonego za winnego popełnienia zarzucanego mu czynu. Jeżeli przypomnimy sobie po wydaniu wyroku, że należało przeprowadzić jeszcze jeden dowód, będzie już za późno. Takiego zarzutu w apelacji już nie podniesiemy. **Czy to sprawiedliwe? Nie mnie o tym sądzić. Każde postępowanie ma przecież swoje reguły.** Jedna z nich bardzo bliska jest powiedzeniu: „nieobecni nie mają racji". Może nie do końca, ale jednak warto pilnować własnych interesów. Oskarżony będzie miał odtąd prawo a nie obowiązek obecności na rozprawie głównej (art. 374 § 1 k.p.k.). Kontradyktoryjność to również większe możliwości konsensualnego zakończenia postępowania, nawet w sprawach poważnych. No cóż, póki co ciężko sobie wyobrazić prokuratora, który do krótkiego aktu oskarżenia o rozbój załącza wniosek w trybie art. 335 k.p.k., a sąd po jego odczytaniu, upewnieniu się, że oskarżony nie zmienił zdania i ujawnieniu przekazanych przez prokuratora dowodów wniosek ten uwzględnia, a po kilku chwilach ogłasza wyrok.

Proszę o wyrozumiałość wszystkich prokuratorów, którym często nie starcza sił lub czasu, aby przed sądem bronić spraw, w których skierowano akt oskarżenia. To, że nie nadzoruję, ani nie prowadzę już postępowań przygotowawczych nie oznacza, że zapomniałem o realiach pracy „na pierwszej linii". Wiem ile czasu zajmuje uczestnictwo w oględzinach, sekcjach sądowo-lekarskich, przeprowadzanie przesłuchań, sporządzanie wniosków i innych pism oraz udział w innych mniej lub bardziej istotnych czynnościach, nie zawsze związanych z prowadzonym postępowaniem. **Bronię kontradyktoryjności, ponieważ wierzę, że proponowane zmiany będą pierwszym etapem prowadzącym do uwolnienia w przyszłości prokuratora od pracy, która powinna być domeną Policji, czy urzędnika.** Prokurator składa się z prokuratora - policjanta, prokuratora - urzędnika i prokuratora - prokuratora. Pierwszy z nich ściga przestępców. Drugi zajmuje się pisaniem rozmaitych pism, uczestniczy w naradach i walczy ze statystyką. Dopiero trzeci z nich oskarża. Powinniśmy dążyć wszelkimi sposobami, aby - jak powiedziałby to Bareja - jak najwięcej było prokuratora w prokuratorze. Ja wierzę, że w końcu prokuratora łatwiej będzie spotkać w budynku sądu niż prokuratury. Wierzę, że zmiany w procedurze karnej doprowadzą do sytuacji, w której policjant po przeprowadzeniu śledztwa lub dochodzenia położy na biurku prokuratora akta sprawy wraz z odpowiednim wnioskiem i dopiero od tego momentu prokurator zajmie się sprawą decydując: uzupełnić, umorzyć, skierować do sądu. A stare sprawy... to już sprawa policji. Nie mam wątpliwości, że struktury policji są w stanie przeprowadzić postępowanie przygotowawcze oraz zebrać, zabezpieczyć i utrwalić dowody w taki sposób, aby prokurator mógł je potem przedstawić sądowi. I to policja powinna się tym chwalić przed wydaniem wyroku. Sukcesem prokuratora powinien być tylko satysfakcjonujący go wyrok, a nie schwytanie przestępcy, który do chwili wydania wyroku jest przecież niewinny (a czasami nawet po jego wydaniu). Nie biurko i nie różne okoliczności przyrody, w których przyszło przestępcom dokonywać złych rzeczy, **a sala sądowa powinna być domeną prokuratora,** bo tylko wtedy my prokuratorzy mamy szansę być postrzegani jako niezależni fachowcy, którzy mają za zadanie doprowadzić do skutecznego osądzenia i ukarania sprawcy przestępstwa. Sala sądowa jest transparentna, uwalnia od niesłusznych podejrzeń i chciwych spojrzeń polityków, którzy chętnie widzieliby prokuratorów jako urzędników - mniej lub bardziej, ale zależnych. O ileż łatwiej postrzegać jest prokuratora jako urzędnika, gdy jego rola ogranicza się tylko do przygotowania materiałów. Prokurator przed Sądem jest zdany sam na siebie, odpowiada za składane wnioski podobnie jak inni uczestnicy postępowania. Tutaj nikt nie może podpowiedzieć ani zrobić czegoś za nas. Myślę, że to dobrze. To jasne i proste reguły. **Prokurator w sądzie! Po prostu kontradyktoryjność.** [ ]

| ***Jakub Muskała,*** *prokurator Prokuratury Rejonowej Szczecin – Niebuszewo w Szczecinie*

Projekt nowelizacji kodeksu postępowania karnego - JESTEM PRZECIW

Podstawowym celem procesu karnego jest osiągnięcie stanu sprawiedliwości, która wyraża się w wykryciu sprawcy przestępstwa i pociągnięciu go do odpowiedzialności stosownie do wagi i okoliczności popełnionego czynu, jak również w tym, aby osoba niewinna takiej odpowiedzialności nie poniosła (art. 2 kpk w aktualnym brzemieniu). Dla osiągnięcia tego celu powołano do działania ograny wymiaru sprawiedliwości, z których największą rolę w realizacji tego zadania pełnią sądy i prokuratura. Praca w tych organach jest **służbą,** która z jednej strony opiera się na społecznym zaufaniu obywateli, a z drugiej na ogromnej odpowiedzialności osób ją pełniących. Tylko sprawne, wzajemnie się uzupełniające i korygujące działanie tych organów oraz pełne zaangażowania pełnienie służby przez ich członków daje możliwość osiągnięcia powszechnie akceptowanej sprawiedliwości.

Przedstawione w projekcie z dnia 25 stycznia 2011 roku zmiany kodeksu postępowania karnego zmieniają cały dotychczas funkcjonujący system ochrony prawno -karnej.

Ramy niniejszego opracowania nie pozwalają na szczegółowe omówienie każdej z proponowanych zmian i jej praktycznych skutków, dlatego ograniczę się jedynie do zarysowania najważniejszej z nich - kontradyktoryjności. Podkreślenia jednak wymaga, iż proponowanych zmian jest tak wiele i tak istotnych - zwłaszcza z punktu widzenia pracy prokuratora, że zdaniem wielu praktyków, należałoby mówić nie o nowelizacji, a nowym kodeksie i pewnie taka forma pozwoliłaby na uniknięcie szeregu sprzeczności i niespójności, które w aktualnym kształcie projektu występują.

Jak to już zasygnalizowano, centralną zmianą przewidzianą w omawianej nowelizacji jest wprowadzenie do postępowania sądowego (proponowany art. 167 kpk), zasady pełnej kontradyktoryjności i przeprowadzanie dowodów wyłącznie z inicjatywy stron postępowania, to jest oskarżonego i oskarżyciela publicznego, przy jednoczesnej bierności sądu, który może przeprowadzić dowód z urzędu, jedynie „w wyjątkowych szczególnie uzasadnionych przypadkach" (to jest, jak wynika z uzasadnienia projektu, gdy przeprowadzenie dowodu jest obligatoryjne np. uzyskanie opinii biegłych psychiatrów; ustawodawca zapomniał przy tym, że kryteria decydujące o powołaniu wskazanych biegłych też są ocenne - „uzasadniona wątpliwość", a o tym jak bardzo, wystarczy się przekonać otwierając program Lex). Również tylko w przypadku takiej wyjątkowej szczególnej „sytuacji", członkowie składu orzekającego mogą zadawać osobie przesłuchiwanej pytania i to po stronach (proponowany art. 370 § 2 kpk). Zdaniem nowelizatorów taka konstrukcja „zwalnia sąd od „poszukiwania" dowodów winy oskarżonego", jak również ogranicza rolę sądu jako gwaranta, gdyż teraz sam oskarżony będzie musiał dowodzić swojej niewinności.

W tak ukształtowanym procesie sąd ma jedynie, podobnie jak w procesie cywilnym, oceniać dowody przedstawione przez strony i na ich podstawie wydać wyrok. Podstawą wyroku nie będą zatem jak dotychczas kompleksowo wyjaśnione okoliczności przestępstwa, a okoliczności wynikające wyłącznie z przeprowadzonych przez strony dowodów. Wyrok opierał będzie się zatem nie na prawdzie materialnej, a na prawdzie sądowej, którą dotychczas znamy z telewizji - z amerykańskich seriali, gdzie często się zdarza, że oczywiście winny nie ponosi odpowiedzialności, a osoba niewinna często taką odpowiedzialność, i to ostateczną, ponosi. W takim systemie bowiem sąd, co do zasady, sam nie wyjaśnia pojawiających się wątpliwości, ani nie podejmuje działań w celu dotarcia do prawdy. **Prawda materialna w tym układzie nie ma żadnego znaczenia i jest tylko pustym hasłem.** Co więcej taka konstrukcja postępowania sądowego, jak również brak możliwości podnoszenia w apelacji zarzutów dotyczących dowodów - dopuszczenie i sposobu przeprowadzenia (proponowany art. 447 § 5 kpk) zwalnia sąd od odpowiedzialności, także moralnej, za wydany wyrok, nawet skrajnie niesprawiedliwy. Skoro bowiem sąd ma faktyczny zakaz przeprowadzania dowodów z urzędu, pomimo iż widzi taką konieczność, to wynik postępowania obciąża wyłącznie strony, mówiąc kolokwialnie „sami są sobie winni" – oskarżony, bo nie umiał sam czy przez obrońcę się bronić, a prokurator, bo nie był w stanie z takich czy innych powodów przekonać sądu.

Gdzie jest w tym układzie sprawiedliwość i pokrzywdzony?

Na to pytanie ustawodawca nie odpowiada. Nie odpowiada również na pytanie, jak ma się czuć sędzia, który widząc oczywistą nieudolność którejś ze stron, co wcale nie należy do rzadkości, i widząc jednocześnie możliwość wyjaśnienia sprawy, nie może pozostać w zgodzie ze sobą, gdyż przepis mu tego zabrania, bo nie zachodzi „wyjątkowy szczególnie uzasadniony przypadek" czy też „sytuacja". Albo pozostając ze sobą w zgodzie de facto narusza przepisy, które definiują jego pracę. Czy tak powinna wyglądać norma prawna? Czy wprowadzenie do przepisów określających kontradyktoryjność postępowania sądowego potrójnie ocennego sformułowania i to w dwóch różnych odmianach („przypadek"/„sytuacja") zapewnia pra-

widłowe stosowanie prawa? Czy na tym ma polegać pewność prawa? Oczywiście są to tylko pytania retoryczne.

A to tylko początek problemów. Projekt ustawy wprowadza kontradyktoryjność i nakłada na strony obowiązek inicjowania i prowadzenie postępowania dowodowego w pełnym zakresie. O tym jednak, czy dowód zostanie przeprowadzony, czy nie, decyduje sąd.

Zatem strona ma dowodzić, ale tylko w takim zakresie, w jakim sąd jej pozwoli, zaś konsekwencje wydanego wyroku musi ponosić w całości.

Kolejną zagadką przewidzianą w projekcie jest pozostawienie w zmienionej postaci instytucji z art. 345 kpk (czyli zwrot sprawy prokuratorowi, w celu usunięcia istotnych braków). Podstawą takiego zwrotu nie

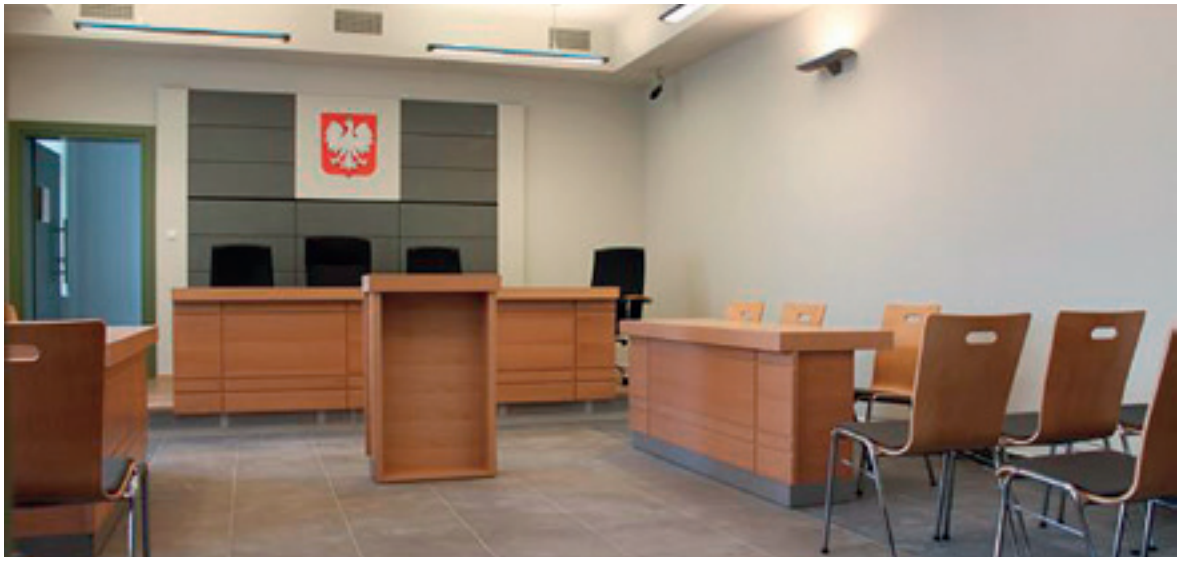

może być, jak dotychczas, „potrzeba poszukiwania dowodów", a okoliczność, że „nie dokonano czynności, które są obowiązkowe, a dokonanie ich przez sąd nie jest możliwe lub spowodowałoby znaczne trudności". W uzasadnieniu projektu oraz w toku spotkania w Ministerstwie Sprawiedliwości wskazano, jako przykład – jedyny w takiej sytuacji „brak wszczęcia śledztwa". Aż chciałoby się zacytować nieśmiertelnego „Misia" - „słuszną linię ma nasza władza".

Zasada kontradyktoryjności w praktyce

Na koniec jeszcze tylko kilka uwag do praktycznego stosowania zasady kontradyktoryjności z punktu widzenia pracy prokuratora. Aby móc skutecznie bronić swojego stanowiska w sądzie i reagować na zmiany wynikające z dowodów przeprowadzonych przez strony przeciwne, przy jednoczesnej całkowitej bierności sądu w tym zakresie, trzeba być osobiście obecnym na każdej rozprawie. Praktycznie oznacza to, że **dana sprawa będzie musiała być obsadzana przez tego samego prokuratora,** bo tylko on będzie znał wszystkie okoliczności sprawy i będzie w stanie skutecznie działać. **Takie rozwiązanie jest jednak niemożliwe** do przyjęcia wielu powodów. Po pierwsze, jest niezgodne z podstawową zasadą funkcjonowania prokuratury - zasadą indyferencji. Po drugie, nie ma takiej fizycznej możliwości, gdyż wokandy u różnych sędziów, mogą odbywać się w tym samym dniu, o tej samej godzinie, a od tego w różnych budynkach. Po trzecie, nawet gdyby udało się uniknąć kolizji wokand wyjazd do sądu na poszczególne sprawy dezorganizowałby, a wręcz paraliżował pracę prokuratora, uniemożliwiał zaplanowanie i przeprowadzanie czynności, a przecież w aktualnym i proponowanym kształcie prokurator jest przede wszystkim organem postępowania przygotowawczego - prowadzi i nadzoruje w praktyce często po kilkadziesiąt, a nawet kilkaset postępowań, pełni 24-godzinne dyżury zdarzeniowe itp. Co więcej ustawodawca w proponowanych zmianach nakłada na prokuratora dodatkowe zadania, jak chociażby konieczność opisywania w akcie oskarżenia tez, na które dany dowód jest powoływany. W jaki sposób wykonać te wszystkie zadania i czynności w rozsądnym terminie, i jak pogodzić te wszystkie role, które realizować ma prokurator, ustawodawca nie odpowiada, kierując się chyba zasadą „Jakoś to będzie". Tylko jak być człowiekiem i prokuratorem, gdy praca opiera się na takich podstawach?

Kończąc te krótkie przemyślenia, dochodzę do wniosku, że im dłużej je piszę, tym bardziej **nie rozumiem czemu ma służyć przedmiotowa nowelizacja** (która wprowadza szereg nowych instytucji i rozwiązań, nie uwzględniając przy tym praktycznie żadnych z tych, które do lat są podnoszone w głosach praktyków), bo na pewno nie usprawnieniu postępowania karnego i dążeniu do sprawiedliwości. A już ostatnim, co można o proponowanych zmianach powiedzieć to to, że są spójne i jasne. [ ]

| ***Piotr Dobrołowicz,*** *adwokat*

Adwokacie! Ruszaj do polityki!

Adwokatów w polskiej polityce jak na lekarstwo. Po każdych kolejnych wyborach do Sejmu i Senatu wertujemy listy wybrańców w poszukiwaniu nazwisk znanych i cenionych członków palestry i za każdym razem musimy mierzyć się z rozczarowaniem. Ilość adwokatów w parlamencie - wręcz śladowa. Skutki ich obecności – niezauważalne. Ale czy jedna, dwie rodzynki w cieście mogą zmienić jego smak? Uwznioślić doznania kulinarnie takiej strawy?

Co zatem stało się z adwokatami, niegdyś bywalcami sejmowymi, tak nieodmiennie pożądanymi w ławach parlamentu, i tak dzisiaj dotkliwie tam nieobecnymi? Czy udało się coś zrobić, by tę niekorzystną sytuację zmienić?

Wstępna diagnoza

O tym, że **adwokatura jest jak zamek z zatrzaśniętą na cztery spusty bramą,** otoczony fosą wypełnioną mętną wodą, w której na śmiałków, chcących ją przebrnąć, czekają drapieżne aligatory, mówiło się od dawna. Że jest zamknięta, nastawiona tylko na realizowanie interesów własnych klientów – słuchaliśmy tego jak mantry, bez żadnych emocji. Ot, stały element otaczającej nas rzeczywistości.

Przez długi czas wydawało się, że nic nie da się zrobić, że adwokaci dla ogółu społeczeństwa są już straceni. Przyznajmy, żal było patrzeć, jak elita intelektualna kraju marnuje swój potencjał. Zamiast przelewać pot za ojczyznę, rozgrzewać swoje zwoje mózgowe przy rozwiązywaniu najbardziej palących problemów społecznych, każdego dnia adwokaci – przyznajmy wszak, że w warunkach niezawinionych przez nich – przy dobrej koniunkturze gospodarczej i stosunkowo niewielkiej liczbie członków ich samorządu, zmuszeni byli przyjmować, ku niezadowoleniu wszystkich, którym dobro kraju leży na sercu, niezmierzone ilości klientów tłoczących się u drzwi ich kancelarii. Zasady etyki zobowiązują!

Nic dziwnego, że w Polsce po 1989 r. stopniowo narastała frustracja i zniechęcenie do obranego, nieskonsultowanego z adwokatami, kierunku rozwoju państwa. Co bardziej światli obywatele postanowili działać. Wszyscy przecież mieli w pamięci ogrom wysiłku, jaki adwokaci włożyli w budowę niepodległej ojczyzny. Wspominano czasy II RP, gdy marszałkiem Sejmu był mecenas Wojciech Trąmpczyński, a rej w parlamencie wodzili jego zawodowi pobratymcy. Szary obywatel pogrążał się w żalu, że czas ten minął. Pojawiła się, co prawda, nadzieja na powrót lepszej jakości w polskiej polityce, gdy ministrem sprawiedliwości został adwokat Aleksander Bentkowski, do dzisiaj wspominany z rozrzewnieniem przez społeczeństwo, słusznie uchodzący za najlepszego z dotychczas zasiadających na tym prawniczym stołku w rządzie. Cóż, gdy mecenas - minister przepadł wraz z pierwszym rządem III RP, a kolejnego, który nosiłby dumnie te dwa tytuły w jednym, już nie uświadczyliśmy.

Co należało sprawić więc, by adwokatów zaciągną do ław sejmowych, by dać im szansę pracy na rzecz ogółu, a nie tylko w interesie klientów - tych prawdziwych wybrańców losu, którym cudem udało się wślizgnąć do ich kancelarii?

Pierwsza pomoc

Nie oszukujmy się, nie było łatwo. **Ustalono jednak, że w pierwszej kolejności, by umożliwić adwokatom powrót do parlamentu, należy powiększyć ich szeregi.** Słusznie założono, że im więcej ich będzie, tym większe prawdopodobieństwo, że przynajmniej część z nich trafi do parlamentu. Nawet jeśli nastąpić to by miało przez pomyłkę, gdy adwokat pomyli drogi, i zamiast do sądu trafi na Wiejską, to zawsze będzie to z korzyścią dla nas wszystkich. Wiadomo przy tym, że atmosfera sali parlamentarnej – której subtelnych uroków polska telewizja nie jest w stanie należycie oddać, za co słusznie jest powszechnie krytykowana – zbliżona jest do sądowej. Mównica sejmowa? Jakby stworzona dla adwokata i powabów jego retoryki. Korytarze parlamentu? Idealne miejsce narad, omawiania taktyki, wyciągnięcia ręki do politycznego przeciwnika. Jednym słowem – dla adwokata trafić do parlamentu, to jak rybie wskoczyć do wody. Jeśli tam wpadnie, to z zadowoleniem odda się żmudnej pracy (pływaniu).

Realizując ustawowo plan zachęt dla adwokatów, jednomyślnie postanowiono skorzystać z szybkiej ścieżki legislacyjnej. **Odważne reformy zapoczątkowała ustawa lex Gosiewski,** obwołana – może trochę na wyrost – milowym krokiem w pozyskaniu adwokata na potrzeby parlamentu i całego społeczeństwa. Reformie przyklasnęły wszystkie partie, media obwieściły dawno niespotykany sukces. Inicjatorzy zmian ustawowych wypięli swe piersi po zasłużone medale. Wydawało się, że od tej pory wszystko potoczy się z górki, to znaczy, że fala adwokatów – nowych posłów i senatorów - zaleje ulicę Wiejską, by z trudem rozlać się po rzędach ław Sejmu i Senatu. Oczekiwania społeczne urosły do niebotycznych rozmiarów. Odtrąbiono wszem i wobec nadejście IV RP. Głoszono rychłą sanację polityki. I co? Nic. Po kolejnych wyborach adwokatów znów zabrakło w parlamencie. Pomimo odważnych zmian ustawowych, partie polityczne, liczące na szybkie wzmocnienie swoich szeregów o światłych mecenasów, obeszły się kolejny raz smakiem. Ponownie wygrał klient, przegrało społeczeństwo.

Pytanie „co robić?" ponownie zdominowało ogólnokrajową debatę. Rodaków, jak wiadomo, w trudnych chwilach najbardziej krzepi - prócz wspólnego śpiewania hymnu – chóralne powtarzanie, że „nic się

nie stało, Polacy, nic się nie stało". Nic dziwnego, że nie załamano rąk. Po prostu zakasaliśmy, za pośrednictwem swoich politycznych reprezentantów, rękawy i ruszyliśmy dalej, sięgając po arsenał głęboko przemyślanych, gotowych już rozwiązań. Front na rzecz pozyskania adwokatury dla polskiej polityki rozwinął dynamicznie skrzydła.

Zdiagnozowano więc szybko, że **pomimo szybkiego przyrostu adwokatów, wciąż nie widać oczekiwanej pauperyzacji zawodowej, która miała ułatwić im podjęcie decyzji o porzuceniu zawodu i przejściu do polityki.** Do drzwi kancelarii ciągle pukali klienci. Nie zrażeni nawet przygotowaną zmyślnie kampanią medialną, w zamierzeniu mającą uświadomić polskiemu obywatelowi, że nie powinien chodzić do drogiego adwokata, bo jest on właśnie zbyt drogi ... dla kraju, zbyt potrzebny, by miał tracić czas na sprawy ledwie indywidualne, siłą rzeczy obejmujące tylko skraj nabrzmiałych potrzeb społecznych.

Na szczeblu najwyższych czynników politycznych naiwnie też chyba przyjęto, że odciągnięcie od adwokata części klientów da szansę wygospodarować jemu czas na potrzeby ogólnospołeczne, pozwoli, by soki z intelektualnych rozważań, wyduszane do tej pory tylko w codziennej pracy w zawodzie, rozlały się na polskie społeczeństwo niczym życiodajna woda w delcie Nilu. Niestety... Nic z tych rzeczy. Ostatnio bowiem pojawili się w kancelariach nowi petenci, tym razem w ramach **bezpłatnych dni porad prawnych,** co ponownie spowodowało dociążenie adwokatów kolejnymi sprawami.

Wsparcie obliczone na lata

Należało spróbować z innej strony. **Rozporządzenie ministra sprawiedliwości w sprawie wysokości stawek adwokackich to, jak wiadomo, akt prawny najlepiej znany przez adwokatów.** Tak na marginesie, ktoś mógłby zapytać, a dlaczego? Otóż rozporządzenie to obowiązuje niemal w niezmienionej treści już od 10 lat! Był czas, żeby się nauczyć... Wracając do rzeczy, treść tego aktu prawnego pozostawała jednak mało znana innym osobom. Gdy przedstawiciele społeczeństwa z ulicy Wiejskiej zorientowali się w końcu,

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

co z tym rozporządzeniem się dzieje, a raczej nie dzieje, ze zdumienia złapali się za głowy. Eureka! W nicnierobieniu dostrzegli niewyobrażalną szansę. Oczywiście na osiągnięcie korzyści dla społeczeństwa. Po przeanalizowaniu danych statystycznych postanowiono kontynuować możliwie jak najdłużej znaną powszechnie metodę „nie ruszać, by nie zepsuć". I tak, odliczając kolejne lata, niczego nie zmieniając, **stawki od 10 lat pozostają na tym samym poziomie.** Ktoś mógłby powiedzieć, że zapewne po tylu latach już nie odpowiadają realiom ekonomicznym. Nie ma on racji, bo wystarczy przecież przywołać tytułem przykładu sprawy pracownicze i ubezpieczeniowe, dla których w większości przewidziano stawki na poziomie całych 60 zł. Przyznajmy, sprawy te nie są skomplikowane, a konieczność uczestniczenia w kilku rozprawach to żaden ciężar dla adwokata, przeciwnie - zwykle oznacza możliwość pozyskania nieznanej jemu dotychczas wiedzy.

Oczywiście, także i ta metoda miała od początku swój głębszy sens. W swej warstwie podskórnej działa ona przy wykorzystaniu znanej wszystkim interpretacji a contrario, czyli zachęca adwokata do polityki poprzez zniechęcanie społeczeństwa do korzystania z jego zawodowych usług – no bo kto z nas powierzyłby swoją sprawę o przywrócenie do pracy mecenasowi, który zażyczyłby sobie wynagrodzenie odpowiadające ledwie, dajmy na to, cenie jednego kotleta schabowego z jajkiem sadzonym i ziemniakami w niewyszukanej restauracji? Na jedną rozprawę może to i wystarczyłoby, ale na kilka? Pomysł więc uznano za słuszny, konsekwentnie realizowano... I to mało. Nadal adwokatów nie przybywało w polityce.

Powyższa sytuacja dała wszystkim mądrym ludziom do myślenia. Pomimo inflacji, podwyższania cen paliw, budowy kolejnych sądów i lokowania ich w odległych od siebie punktach miasta (przez co adwokat musi teraz jeździć codziennie do kilku sądów rozsianych po całym mieście, dzięki czemu traci część swojego wynagrodzenia na wspomniane paliwo), i w końcu, niepodwyższania stawek adwokackich przez 10 lat ... nadal nie ma zadowalających efektów. Zwiększonego ruchu adwokatów w stronę Sejmu i Senatu nie widać. Parlamentarzyści oczywiście starają się, regularnie próbują zachęcić w inny sposób - podwyższając diety poselskie i uposażenia na prowadzenie biur. Co więcej można zrobić, by ułatwić im decyzję o przejściu do parlamentu?

Czas na radykalne kroki

Sumiennie przeanalizowano w końcu wyroki sądowe. **Okazało się, że w żadnej sprawie rozpoznawanej w polskim sądzie nie zasądzono stawki wyższej niż minimalna!** No, tego było za dużo. Za część spraw adwokaci dostają 60 zł, nie domagają się w sądzie, jak

widać, wynagrodzeń wyższych niż minimalne, nie chcą uposażeń poselskich. Miarka się przebrała. **Nadszedł czas, by stawki obniżać!** Ale stopniowo, bo jednak **zachęty dla adwokatów trzeba dawkować.** Rozpoczęto od obniżenia stawki za sprawy o zadośćuczynienie związane z warunkami wykonywania kary pozbawienia wolności lub tymczasowego aresztowania. Zamiast typowej stawki liczonej od wartości przedmiotu sporu, mamy teraz 120 zł. Dlaczego nie 60 zł? Trudno powiedzieć, ale najprawdopodobniej w ostatniej chwili zdecydowano się zmniejszyć atrakcyjność tej zachęty w myśl zasady „co za dużo, to niezdrowo".

A to nie wszystko. Przejawem starego podejścia do adwokatów, przyznajmy niedobrego dla społeczeństwa, była szeroko rozwinięta w latach 90-tych akcja penalizacji w sprawach narkotykowych. W iluż to sprawach o posiadanie kilku gramów marihuany adwokaci musieli uczestniczyć? Wyobraźmy sobie, jak bardzo, tu skrócę myśl, narkotyki te wiązały im ręce, zajmowały umysły. A gdzie czas dla kraju w potrzebie? Ale i tu w końcu doczekaliśmy się udanego rozwiązania, w każdym razie kroku w dobrym kierunku, czyli możliwości odstąpienia od karania za posiadanie małej ilości słabych narkotyków. Pierwsze efekty są zadowalające, adwokaci mają już mniej takich spraw. Wypada wierzyć, że parlamentarzyści pójdą za ciosem i w krótkim czasie pozbawią ich uciążliwego obowiązku obrony w sprawach narkotykowych w całości. Tak, by w końcu adwokaci znaleźli czas na pracę przy ulicy Wiejskiej.

O tym, jakie efekty przynosi wytężona, wieloletnia praca przedstawicieli narodu na odcinku adwokackim, zdamy relację w In Gremio przy najbliższej okazji. [ ]

Ulica Wiejska... w Szczecinie

Najgorszy okres trwa

z sędzią Maciejem Strączyńskim, prezesem Stowarzyszenia Sędziów Polskich Iustitia, rozmawia Grzegorz Szacoń

Grzegorz Szacoń, In Gremio: **Zebranie delegatów Stowarzyszenia w Strykowie, które miało miejsce pod koniec marca bieżącego roku zamykało najgorszy okres w historii sądownictwa: wprowadzenia godzących w autonomię sądów zmian w u.s.p., odwrócenia reformy wynagrodzeń i przygotowań do likwidacji części sądów. Jaka była atmosfera zebrania, jakie nastroje i stanowisko delegatów wobec tych fundamentalnych zmian w ustroju sądów?**

Maciej Strączyński: To zebranie nie zamykało owego najgorszego okresu - okres ten trwa, niestety. Delegaci zdawali sobie z tego w pełni sprawę. Jak zwykle w środowisku, nastroje były zróżnicowane: są sędziowie, którzy zawsze ograniczają się do narzekania i stwierdzania, że „i tak nic się nie da zrobić", są tacy, którzy różnie oceniają sytuację i możliwości działania; są też zdecydowani i dążący do reakcji i protestu. Widać, że niektórzy sędziowie są po prostu zdesperowani i mają dosyć obecnej sytuacji. W jednym zgodni byli wszyscy: traktowanie sędziów jak przedmiotu decyzji, bez uwzględniania w jakimkolwiek stopniu ich zdania, jest podstawowym założeniem obecnie rządzących Polską polityków, jeśli chodzi o wymiar sprawiedliwości. Nie jesteśmy dla nich partnerami. Politycy będą rozmawiać z sędziami tylko wtedy, gdy ich się do tego zmusi. Pytanie - jak zmusić.

G.S.: **Słyszeliśmy niedawno bardzo ostre i trafne sformułowania ze strony Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego o pomyśle na dwuwładzę oraz „menedżerski" styl prowadzenia sądów i na powrót do sądów jako wizytatorów sędziów w stanie spoczynku. Czy można powiedzieć, że po stronie Stowarzyszenia, Sądu Najwyższego i Krajowej Rady Sądownictwa istnieje jednolitość w poglądach na te kontrowersyjne zmiany?**

M.S.: Z prezesem Stanisławem Dąbrowskim zgadzamy się w pełni. Jego wypowiedzi na powyższe tematy wyrażają stanowisko zajmowane również przez „Iustitię". Krajowa Rada Sądownictwa też krytykuje wszystkie te pomysły, ale nie używa tak ostrych zwrotów. Jesteśmy zgodni co do oceny sytuacji, różnimy się ocenami, jak należy reagować. Są to zresztą różnice zrozumiałe. Przewodniczący Rady SSN Antoni Górski sam stwierdził jasno, że „Iustitia" musi działać inaczej niż KRS, gdyż ma inną pozycję. Nie jest konstytucyjnym organem Państwa. Zdajemy sobie z tego sprawę i ważne, że i nasi partnerzy o tym wiedzą. Po prostu niekiedy możemy powiedzieć więcej, a niekiedy co innego zrobić.

***G.S.:* Czy to już wszystkie niespodzianki ze strony obecnej opcji rządzącej wobec sędziów i koniec reperkusji za protesty, czy machina przełomowych pomysłów nadal będzie działała?**

M.S.: Mnie ze strony obecnej władzy chyba już nic nie zaskoczy. Istota sytuacji polega na tym, że monteskiuszowska równowaga trzech władz w Polsce nie istnieje. Władzę ustawodawczą i wykonawczą sprawuje ta sama grupa ludzi pogrupowanych w kierownictwach partii. Adwokaci w ostatnio podejmowanych uchwałach swoich izb żądają „deregulacji zawodu polityka" - najbardziej hermetycznej grupy zawodowej. Szansę widzą tylko w większościowych wyborach i jednomandatowych okręgach, łamiących układy i tworzone listy kandydatów. Każda władza deprawuje, władza absolutna deprawuje absolutnie. Jeżeli ktoś ma niemal całą władzę, a do kompletu brakuje mu tylko bezpośredniej kontroli nad sądami, rwie się do tego, aby sądy też zawłaszczyć. Stąd zmierzające do tego zmiany przepisów. I na tym, co już nam zafundowano, pewnie się nie skończy.

***G.S.:* W środowisku podaje się informacje, że dwóch z członków Zarządu Głównego Stowarzyszenia z Warszawy i Białegostoku zostało pozbawionych stanowisk funkcyjnych, jakie do niedawna piastowali. Czy to przypadek, czy już nowe „metody" podejścia do aktywnych członków Stowarzyszenia?**

M.S.: Nie wolno mi tego skomentować, zabrania mi tego prawo o ustroju sądów powszechnych... ponieważ mnie ta sytuacja już też dotyczy.

***G.S.:* Jakie są dalsze perspektywy dla Stowarzyszenia, co planuje Zarząd i jakie są założenia wytyczone przez uchwałę programową po zjeździe w Strykowie?**

M.S.: Uchwała programowa nakazuje Zarządowi podjąć działania związane z obecną sytuacją, upoważnia Zarząd również do ogłoszenia akcji protestacyjnych. Czy znowu do nich dojdzie - zobaczymy. Stanowczo reagują w ostatnich dniach związku zawodowe pracowników sądów. NSZZ „Solidarność" określiła rozmowy prowadzone z Ministerstwem jako grę na zwłokę i zwodzenie ze strony władz. Ich dotykają te same problemy: likwidacje sądów, status prawny, wynagrodzenia. Grożą protestami w trakcie Euro 2012. Obecny minister jako pierwszy w historii doczekał się już demonstracji ulicznych w obronie sądów. Chciałbym przewidzieć, co będzie dalej. A może bym nie chciał... [ ]

Śmieciowe myślenie

felieton na czasie

Kolejnym pomysłem na zmiany w sądownictwie jest wola wyeliminowania z sądów umów cywilnoprawnych. Czytelników spoza sądów trzeba poinformować, że zadania wykonywane na podstawie takich umów to zazwyczaj te najprostsze w pracy biurowej i urzędniczej, które są powierzane młodym osobom na początku ich drogi zawodowej. Są wśród ich niedawni stażyści urzędów pracy, absolwenci szkół średnich lub studenci zaoczni. Ale nie są to zadania nieważne i banalne, już choćby z tego powodu, że powierzenie ich na podstawie zleceń uwalnia od nich urzędników, wykonujących inne, bardziej kwalifikowane czynności. W wielu sądach powierzanie zadań na umowy zlecenia, usług czy o dzieło pozwala na zachowanie płynności pracy i umożliwia podołanie ogromowi zadań biurowych i administracyjnych w decernatach. Wynika to wprost z chronicznego braku etatów urzędniczych, pomimo rosnących zakresów czynności i wzmożonej sprawozdawczości statystycznej. Wykonywanie zleceń to także etap w kształceniu osób, które w przyszłości mogą uzyskać etaty urzędnicze.

Oczywiście ten wiekopomny pomysł, aby wyeliminować zleceniobiorców ma swoją ciekawą genezę. W tym przypadku była nią publikacja pewnej gazety, która piętnuje taką podstawę wykonywania zadań i odnosi ją do zbioru tzw. „umów śmieciowych". Jakże łatwo myśleć podobnymi sloganami i nie poświęcać sił i czasu na przyjrzenie się zagadnieniu. Łatwiej ulec poprawności, przestraszyć się zamętu wywoływanego przez gazetę i stwierdzić, że takich umów po prostu nie będzie. Ale sposób widzenia spraw z wyniosłej i poprawnej politycznie Warszawy nie jest właściwy. Jeśli zapytać zleceniobiorców, czy chcieliby zrezygnować ze swoich zadań i wynagrodzeń, nie usłyszymy akceptacji. W warunkach miasta powiatowego jest to szansa na samodzielne utrzymanie, na dokończenie studiów, nawet na jakiekolwiek wynagrodzenie dla młodych osób. Jest to ich być, albo nie być na starcie pracy zawodowej. Być może najniższa płaca krajowa dla stołecznego publikatora, który etykietuje takie umowy „śmieciowymi", to śmieciowe pieniądze, ale nie jest tak dla tych, którzy dzięki nim mają możliwość kształcenia się, względnej samodzielności i oczekiwania na możliwe objęcie etatu.

Powierzanie zadań na umowy zlecenia jest w moim przekonaniu właściwym postępowaniem zwierzchników jednostek sądownictwa, bo efekty są wymierne. Powoduje odciążenie urzędników i motywuje do oszczędności w wydatkach na inne cele, z przeznaczeniem ich na zlecenia, czyli de facto na fundusz płac, zaspokajający potrzeby socjalne zleceniobiorców. Nieuczciwością ze strony krytyków jest też niedopowiedzenie, że jeśli nie będzie tych umów, nie będzie niczego w zamian. Nie nastąpi zastąpienie ich etatami w sądach.

Myślenie sloganami jest wygodne i główny prąd medialny podaje je nieustannie. Ale jeśli oburzony redaktor potrafi zrównywać umowy zlecenia z umowami śmieciowymi (wbrew tym, którzy chcą je utrzymać i wykonywać), to jak nazwać rządowy program pierwszej pracy, w którym stażyści urzędu pracy dostają za regularną, pełnozakresową pracę 700 złotych stypendium? Wydaje mi się, że hipokryzja nurtu sloganowej poprawności przekracza kolejne granice. Jest to przykład nie śmieciowych umów, ale śmieciowego myślenia. Myślenia cudzymi, łatwymi i przetrawionymi schematami. Mam nadzieję, że ostatecznie sądownictwo mu nie ulegnie. [ ]

Grzegorz Szacoń,
sędzia Sądu Rejonowego w Łobzie

To, co nazywamy celem państwa, jest w istocie celem jednostek, które nim kierują

z politolożką Moniką Gmurek o ekscesach władzy politycznej i zagrożeniu fikcyjności państwa prawa rozmawia Grzegorz Szacoń

Grzegorz Szacoń, In Gremio: **Czym jest eksces władzy?**

Monika Gmurek: Ujmując na jednym z wymiarów władzę jako zdolność określonych osób do podejmowania decyzji znamiennych dla sposobu funkcjonowania społeczeństwa czy determinujących na przykład charakter polityki globalnej, przez eksces rozumiem takie działania, które wymykając się racjonalnym uzasadnieniom oraz godząc w zasadę państwa prawa czy prawa i wolności obywatelskie, są przez nią legitymizowane w celu realizacji jej partykularnych celów. Ważne jest przy tym to, by uzmysłowić sobie, iż pojęcie „władzy" stanowi konstrukt teoretyczny. Władza bowiem nie ogranicza się i nie wyczerpuje w jej rozumieniu prawnym czy politologicznym. Władza to złożona strategicznie sytuacja. Jeśli pomyślimy w kategoriach konkretnych a nie abstrakcyjnych, dostrzeżemy, iż państwo to mniejszość, która posiada więcej władzy niż przypada większości ludzi. To, co nazywamy więc celem państwa, jest w istocie celem jednostek, które nim kierują. Zaangażowanie tudzież uwikłanie tych jednostek w relacje o charakterze politycznym, biznesowym czy przestępczym, może i staje się tym czynnikiem, który pozwala na popełnianie czynów bezprawnych, amoralnych lub nieetycznych, przy jednoczesnym budowaniu przeświadczenia, iż są one prawnie ukonstytuowane i konieczne z punktu widzenia tzw. interesu państwa, czy dobra społecznego. Co ważne - nie każdy czyn przestępczy jest ekscesem. Eksces to działanie, które przynosi wymierne korzyści materialne, czy polityczne wąskiej grupie i którego nie można usprawiedliwić względami wyższymi, zasłaniając się instytucją państwa lub interesem społecznym, choć taka interpretacja jest narzucana.

G.S.: **Jeśli władza jest dana na podstawie mandatu, jeśli coś ją w sposób akceptowany przez ogół legitymizuje (nie mam na myśli władzy w ustrojach niedemokratycznych), to skąd wynika zdolność władzy do popełniania ekscesów?**

M.G.: Paradoks polega na tym, że my sami legitymizujemy i dajemy „władzy" możliwość popełniania ekscesów poprzez bezrefleksyjne, jednowymiarowe i dychotomiczne postrzeganie zagadnień znajdujących się w polu polityki. Odnosząc się do Polski – nauczenie wyborców myślenia w kategoriach wyboru negatywnego, obniżyło jakość ofert politycznych. Właściwie nie tyle mamy do czynienia z propozycjami reform, co powierzchownym zaznaczeniem, że należy je przeprowadzić. Politycy funkcjonują na poziomie ogólności, niejednokrotnie nie mając rzetelnych i szczegółowych wizji jakichkolwiek zmian, a te które są wprowadzane – są chaotyczne. Redefinicja sporu z konfliktu na poziomie merytorycznym na walkę na płaszczyźnie emocjonalnej okazała się skuteczna. Dyskredytacja przeciwnika, telegeniczność własnego kandydata oraz perspektywa odsunięcia dotychczasowej ekipy od władzy zaczęła w zupełności wystarczać. Zbyt często brakuje spojrzenia na scenę polityczną nie przez pryzmat własnych sympatii i antypatii, lecz z punktu widzenia racjonalnego. Każda partia składa się z poszczególnych jednostek, z których każda potencjalnie może dopuścić się czynów przestępczych. Problem zdolności władzy do popełniania ekscesów nie nosi nazwy konkretnego ugrupowania, lecz jest ponadpartyjny. Z kolei politycy, podpierając się faktem uzyskania mandatu do sprawowania władzy od narodu - nigdy nie ograniczają się w tych stwierdzeniach do grupy własnych wyborców - dokonują skutecznej, gdyż opartej na wzbudzonym antagonizmie na poziomie emocjonalnym, relatywizacji własnych działań wątpliwych. Dyfuzja odpowiedzialności czyni wyborców współsprawcami generowanych nadużyć i umożliwia redefinicję tych działań. Dodatkowo – widoczna jest bezradność prawa w zakresie skutecznego i szybkiego usuwania źródeł nieprawidłowości. Prawo tworzą ludzie. Z natury rzeczy nie są nieomylni. Problem polega jednak na tym, iż część luk prawnych stanowi działanie celowe, świadome, na zamówienie określonych grup politycznych czy biznesowych. Ponadto prawo, stając się parasolem ochronnym dla tzw. elit władzy, niejednokrotnie zadowala się wypracowywaniem wyników statystycznych dzięki tym, którzy pozbawieni są takiego poparcia i odpowiedniego zaplecza finansowego. Tak długo jak elity polityczne i finansowe pozostawać będą „ponad prawem", państwo prawa pozostanie fikcją.

G.S.: **A zatem, czy są w ogóle możliwe właściwe reakcje rządzących wobec ekscesów władzy?**

M.G.: Z pewnością nie. Po pierwsze dlatego, iż część rządzących to tylko twarze, elementy wymienialne. Z uwagi na taki status, nie mają dostępu do tego, co wchodzi w zakres określonego rodzaju tajemnicy państwowej czy służbowej. Zwłaszcza w państwie, w którym przeciek kontrolowany stał się metodą walki politycznej. Nie posiadają też realnej władzy, znajdującej odzwierciedlenie w długoterminowym nadzorze nad sposobem funkcjonowania poszczególnych podsystemów (np.: służb specjalnych, systemu militarnego). Część polityków sama jest uwikłana w wątpliwe działania. Część zaś działa na pograniczu nieświadomości lub mylnego wyobrażenia, nie mając wglądu w całość sprawy, których tylko wybrane, najczęściej medialne, aspekty są poruszane zarówno na forum publicznym, jak i podczas zakulisowych rozmów i które swoją osobą firmują. Pamiętajmy także, iż politycy to niejednokrotnie postaci wizerunkowe. Dużo ciekawszą pozycję zajmują tzw. szare eminencje – długoterminowi rozgrywający, posiadający realną władzę w podsystemach.

G.S.: **Kilka tygodni temu prezydent jednego z sąsiednich krajów apelował w wypowiedzi prasowej do społeczeństwa, żeby nie domagało się dogłębnej prawdy w sprawie jednej z afer korupcyjnych, bo to destabilizuje państwo. Taka zachęta do bezkrytyczności wobec władzy jest zasadna? Czy ten, kto wyraża sprzeciw wobec niegodziwości lub tylko niezasadności posunięć władzy ma być traktowany jak renegat?**

M.G.: O tak, taka zachęta do bezkrytyczności jest zasadna z punktu widzenia tych, którzy pragną utrzymać określone stanowiska. Wskazywanie zaś, iż zamiar naświetlenia danej sprawy równoznaczny jest z próbą destabilizacji państwa, nosi znamiona kreatywnej argumentacji. Okazuje się bowiem, iż nie ten, kto dopuścił się czynów wyczerpujących znamiona przestępstwa wpływa na potencjalne zaistnienie kryzysu, lecz ten, kto próbuje obnażyć sposób funkcjonowania tej konkretnej „władzy". To próba

nie tylko przerzucenia odpowiedzialności na osoby trzecie za ewentualne skutki własnych działań czy swojego ugrupowania politycznego, lecz także ustawienia w roli oskarżonego tego, kto takie działania ukazuje. Niestety to zaczynająca dominować tendencja, zwłaszcza gdy osobę ujawniającą nieprawidłowości zawsze można oskarżyć o działanie na zamówienie polityczne.

***G.S.:* Czy zatem politycy narzucają podświadomie lub świadomie zdanie, że w naszych warunkach społecznych i środowiskowych lepiej jest siedzieć cicho, bo lepsza zła władza niż żadna?**

M.G.: Najczęściej zła władza oznacza rządy przeciwników politycznych i wtedy należy medialnie dać temu wyraz. Bywa i tak, iż są one etykietowane także jako faktyczny brak wpływu na sprawy wewnątrzpaństwowe, gdyż politykę kraju mają wyznaczać podmioty zewnętrzne. Z kolei rządzący przeważnie stosują inne miary oceny, ukazując siebie jaką jedyną alternatywę. W tym sensie nie można mówić o wyborze pomiędzy złą władzą, a jej brakiem, lecz pomiędzy dobrą, a złą czy też lepszą i gorszą. Każde ugrupowanie opozycyjne próbuje ustawić się na pozycji korzystniejszej względem swojego przeciwnika, dodatkowo podbudowując swój wizerunek poprzez odwołanie do aksjologii.

***G.S.:* Przejdźmy do współczesności i bieżących problemów. Środowiska prawnicze, w szczególności środowisko sędziowskie czuje się w ostatnim okresie poddane wręcz eksperymentom całych serii ekscesów władzy. Wiąże się to z pomysłami tzw. deregulacji i rozwiązań w ustroju sądów powszechnych wprowadzających wszechobecny urzędniczy nadzór, kontrolę i wielozagadnieniowe planowanie. W swoich publikacjach opisywała pani także inne metody wykorzystywania władzy sądowniczej przez wykonawczą. Czy wypływają z tego zagrożenia dla praworządności, a może nawet dla ustroju państwa?**

M.G.: To zależy. Należy zadać pytanie o cel, jakiemu mają przyświecać podobne rozwiązania, a także o jakościowy aspekt przygotowywanych reform. Często bowiem postulowane zmiany nie mają uzasadnienia, a wręcz potęgują zagrożenie, iż instytucje te zacznie trawić biurokratyczny artretyzm. Pewne eksperymenty władzy, objawiające się w podaży coraz to nowych rozwiązań, lepszych od poprzednich o tyle, iż najczęściej są firmowane przez własne ugrupowanie polityczne, rodzi obawy o skuteczne ich funkcjonowanie. Oczekiwanie pozytywnych efektów w krótkim odstępie czasu od wprowadzenia danych rozwiązań, to niezrozumienie praw rynku i podstawowych zasad ekonomii.

***G.S.:* Czy eksces poszerzania swojej domeny przez władzę wykonawczą oznacza, że Konstytucja może stać się tylko zbiorem wzniosłych deklaracji?**

M.G.: I tak i nie. Mówiłabym jednak raczej o poszerzaniu władzy politycznej, nie zawężając tego zjawiska do władzy wykonawczej. Co jednak ważne - istnieje całkowity brak równowagi pomiędzy teorią, szczytnymi założeniami oraz teoretycznymi dyskusjami dotyczącymi kwestii ustrojo znawczych i ustawodawczych, a siłą definicyjną praktyki. Rozbieżności pomiędzy teoretycznym wymiarem określonych rozwiązań prawnoustrojowych a praktyką polityczną nabierają zbyt często nie tylko znaczenia symbolicznego, lecz jak najbardziej rzeczywistego. O tyle jednak niedostrzeganego, iż najczęściej działaniom tym próbuje się nadać wartość ich odpowiednika teoretycznego, maskując w ten sposób określone działania bezprawne czy znajdujące się na pograniczu legalności. To teoria wyznacza początkowo ramy dla działań praktycznych, lecz to praktyka działania stanowi o ich urzeczywistnianiu lub ich fasadowości.

***G.S.:* Kiedy ostatnio słyszymy agresywne deklaracje przeciwników politycznych, że już niedługo sami osądzą i skażą obecnie rządzących, czy w takich warunkach troską każdej władzy politycznej nie powinno być zachowanie autonomicznego i niezawisłego środowiska prawniczego, a przede wszystkim sądownictwa?**

M.G.: Troska o zachowanie autonomicznego środowiska prawniczego pozostaje niestety na poziomie deklaratywnym. Określenie jego autonomii ma już charakter polityczny. Ponadto same przepisy prawne, np.: dotyczące polityki nominowania, powoływania, odwoływania czy awansów na określone stanowiska, stanowią przepustkę do politycznego zaangażowania tudzież uwikłania osób funkcyjnych. Politycy będąc licencjodawcami stanowisk funkcyjnych, czynią z metapolitycznych instytucji np.: służb, prokuratury, sądów, podmioty funkcjonalnie użyteczne, wykorzystywane w walce partyjnej. Bezstronność prokuratorów czy niezawisłość sędziów nie jest celem, choć może tak się wydawać, gdy politycy obiecują odpolitycznienie tych podmiotów. Ich niezależność to wypadkowa zarówno zabezpieczeń prawnych, jak i zewnętrznego oddziaływania. Wywieranie nacisków na prokuratorów niefunkcyjnych w ramach hierarchicznego podporządkowania, sugerowanie pozaprocesowych rozwiązań, wreszcie nieformalne polecenia podjęcia określonych działań czy zaniechań – to tylko niektóre przykłady wpływania na sposób prowadzenia postępowań. Oddziaływanie na oskarżycieli publicznych może wpływać w konsekwencji na zachwianie zasady trójpodziału władzy, poprzez wybiórcze stosowanie zasady skargowości. Toteż warto mieć na uwadze, iż w praktyce istnieje rozległe pole manewru do upolitycznia tych instytucji przy zachowaniu formalnej, fasadowej neutralności politycznej. Rozwiązanie tej kwestii nie znajduje się również wyłącznie czy przede wszystkim w zmianie przepisów prawnych, lecz w dużej mierze w sposobie postępowania polityków względem nich. [ ]

***Monika Gmurek**, politolożka specjalizująca się w kwestiach manipulacji i prowokacji w działaniach politycznych, zagadnieniach związanych z przestępczością zorganizowaną oraz problematyce terroryzmu z punktu widzenia psychologii społecznej, autorka książki Oskarżenie na zamówienie. Medialno – polityczny układ w przedstawianiu problematyki przestępczości zorganizowanej; wykładała na Uniwersytecie Otwartym Uniwersytetu Warszawskiego (autorskie zajęcia: Psychologia zła, Alfabet polityka) i na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego (autorskie zajęcia: Polityczność przestępstw gospodarczych).*

| ***Krzysztof Przybyłowicz,*** *komornik sądowy*
| ***Jakub Kiljan,*** *asesor komorniczy*

Zbieg egzekucji sądowych – część druga. Zbieg egzekucji z komornikiem właściwym według przepisów kpc.

Wydawać by się mogło, że przepis art. 773 § 1 kpc nie wymaga szczegółowego omówienia, w myśl zasady clara non sunt interpretanda. W części pierwszej niniejszego cyklu wskazano, iż „egzekucja" wskazana w artykule 773^1 kpc ma charakter szczegółowy, dotyczy konkretnego składnika mienia, ergo nie jest tożsama z pojęciem „postępowania egzekucyjnego", natomiast rozstrzygnięcie zbiegu egzekucji następuje z mocy samego prawa. Oczywistym jest, zważywszy choćby na zasady wykładni systemowej, że ww. uwagi dotyczą art. 773^1 kpc in corpore. Praktyka rozstrzygania zbiegów między komornikiem „właściwym" a „niewłaściwym" udowadnia jednak, że teza postawiona na wstępie niestety może co najwyżej stanowić podstawę do formułowania postulatów de lege ferenda.

Pierwszy istotny problem, związany z omawianym przepisem, dotyczy zwrotu: *dalszą* ***egzekucję*** *prowadzi...* Skoro bowiem komornik właściwy prowadzi tylko dalszą, łączną, egzekucję z tego składnika, do którego nastąpił zbieg egzekucji, to co z całym postępowaniem, w ramach którego nastąpił zbieg? Na gruncie takiego pytania, opartego na dyskusyjnym przeświadczeniu o istnieniu wątpliwości interpretacyjnej, zrodziły się różne koncepcje. Najbardziej konsekwentną i spójną spośród nich, co nie przesądza jednak o jej prawidłowości i celowości, jest teoria, zgodnie z którą w takim przypadku, komornik „niewłaściwy" obowiązany jest przekazać nie całe prowadzone postępowanie egzekucyjne, a tylko jego część, tj. tylko w zakresie dotyczącym tego składnika mienia, do którego nastąpił zbieg. Teoretycznie jest to możliwe, zważywszy na przepis art. 793 kpc. Zdawać by się mogło, że usuwa on podstawowy problem „techniczny" ww. teorii, tj. kwestię konieczności powstania i funkcjonowania w obrocie prawnym więcej niż jednego tytułu wykonawczego, dotyczącego tej samej należności. Jednak art. 793 kpc jest tak stary, jak sam kodeks, a art. 773^1 § 1 (w ww. brzmieniu) funkcjonuje dopiero od 2005 r. Zatem ani ratio legis, ani celem przepisu art. 793 kpc nie było i nie jest umożliwienie uzyskiwania dalszych tytułów w związku z rozstrzygnięciem zbiegu egzekucji i koniecznością przekazania części postępowania do innego, „właściwego", komornika. Słusznie bowiem zauważa dr Maciej Muliński (za prof. zw. dr hab. Andrzejem Marciniakiem): *Występują jednak sytuacje, w których dopuszczalne jest wystawienie dalszych tytułów [...] Jest to możliwe, gdy zachodzi potrzeba: [...] 3) prowadzenia egzekucji z kilku składowych części majątku tego samego dłużnika [taka sytuacja] występuje wówczas, gdy do egzekucji z poszczególnych składników majątku dłużnika właściwe są różne organy egzekucyjne*[1]. Obszerniej i bardziej szczegółowo wypowiada się w tym przedmiocie (art. 793 kpc) właśnie prof. dr hab. Andrzej Marciniak: *[...] Stosowanie tej zasady w sposób niedopuszczający żadnych wyjątków może spowodować pewne utrudnienia w egzekwowaniu należnego wierzycielowi świadczenia, łącznie* ***z niemożnością wszczęcia egzekucji.*** *Wierzyciel dysponujący jednym tytułem wykonawczym miałby przede wszystkim trudności z realizacją prawa do jednoczesnego egzekwowania należnego mu świadczenia z kilku składników majątku dłużnika (art. 799) [...] Realizacja tych praw, wymagająca niejednokrotnie* ***jednoczesnego zaangażowania kilku różnych miejscowo*** *i funkcjonalnie* ***organów egzekucyjnych****, mogłaby okazać się niemożliwa na podstawie jednego tytułu wykonawczego [...] Potrzeba prowadzenia [kilku odrębnych] egzekucji z kilku części składowych majątku tego samego dłużnika jest aktualna wtedy, gdy do egzekucji z poszczególnych składników majątku dłużnika właściwe są różne organy egzekucyjne*[2]. A zatem ten uznany przedstawiciel jurysprudencji wskazuje, że art. 793 kpc ma zastosowanie tylko celem **wszczęcia egzekucji** z różnych składników mienia, dla których właściwi są różni komornicy. Nie dopuszcza toteż jego zastosowania w przypadku zbiegu egzekucji, siłą rzeczy mogącego powstać tylko w toku już prowadzonej egzekucji. Pogląd ten podziela SSN Dariusz Zawistowski, pisząc: **Wydanie dalszych tytułów wykonawczych może uzasadniać również potrzeba prowadzenia egzekucji z różnych składników majątku tego samego dłużnika. Sposób uregulowania właściwości miejscowej komornika może bowiem powodować, że zależnie od rodzaju egzekucji w grę może wchodzić właściwość kilku komorników**[3]**.** A co za tym idzie, próba jego stosowania w takim przypadku, a raczej – próba użycia tego przepisu na gruncie art. 773^1 § 1 kpc może być sprzeczna z zasadami wykładni i wnioskowania prawniczego, skoro clou takiego zbiegu jest właśnie brak właściwości (miejscowej - kodeksowej) jednego ze zbiegających się organów egzekucyjnych. Wydaje się również, że gdyby racjonalny prawodawca dopuszczał sytuację przekazania sprawy w części, jednocześnie unormowałby tryb i zasady wydzielania części akt sprawy (postępowania), celem przekazania do komornika „właściwego". Takich przepisów jednak nie ma. Co więcej, treść rozdziału 3 rozporządzenia MS z dnia 20 grudnia 2005 r. w sprawie określenia szczegółowych przepisów o biurowości i ewidencji operacji finansowych kance-

1 Kodeks postępowania cywilnego. Postępowanie egzekucyjne. Komentarz do artykułów 758-1088, praca zbiorowa pod red. prof. Janusza Jankowskiego, C.H. Beck, Warszawa 2011, s. 298

2 Sądowe postępowanie egzekucyjne, Andrzej Marciniak, LexisNexis, Warszawa 2011, s. 230-231

3 Kodeks postępowania cywilnego. Komentarz. Tom IV art. 730-1088, praca zbiorowa pod red. dr hab. Henryka Doleckiego i dr hab. Tadeusza Wiśniewskiego, wyd. LEX, Warszawa 2011, s. 216-217

larii komorniczych (Dz.U.2005.266.2242; zwane dalej rozporządzeniem w sprawie biurowości) najpierw explicite konstytuuje zasady prowadzenia **akt postępowania egzekucyjnego, tj. akt sprawy,** podkreślając przymus dołączania doń w oryginale wszystkich pism przychodzących i poświadczonych odpisów pism wychodzących (por. § 21 ust 1, § 22 ust 2), by następnie w § 24 unormować m.in.: *Jeżeli komornik stwierdzi swą niewłaściwość,* ***przekazuje akta*** *właściwemu organowi egzekucyjnemu...* Niżej zostanie szerzej omówiony również przepis art. 773^1 § 4 kpc, jednak warto tu przytoczyć jego fragment w kontekście ww. wywodu: *Komornik, który stwierdzi swą niewłaściwość, w postanowieniu o* ***przekazaniu sprawy*** *zgodnie z właściwością wskazuje komornika rewiru, do którego* ***sprawa zostaje przekazana****.* Tak samo art. 773^1 § 3 kpc: ***Przekazując sprawę,*** *komornik obowiązany jest rozliczyć koszty egzekucji.* Sformułowania art. 773^1 § 3 i 4 kpc są zaś wyrazem konsekwentnej woli ustawodawcy, wyrażonej w treści art. 773^1 § 2 kpc: ... *który później wszczął egzekucję, niezwłocznie* ***przekazuje sprawę*** *komornikowi, który pierwszy wszczął egzekucję.* Toteż praktyczne stosowanie ww. teorii, polegające na wezwaniu wierzyciela do złożenia dalszego tytułu wykonawczego (art. 793 kpc) i przekazaniu arbitralnie wydzielonej części akt sprawy, zawierającej już siłą rzeczy kopie, a nie oryginały korespondencji przychodzącej, wraz z takim tytułem wykonawczym do komornika „właściwego", może naruszać ww. przepisy prawa.

Skoro ww. praktyka może stanowić naruszenie prawa, to czy teoria jest błędna, tj. prawnie nieuzasadniona? Na takie pytanie nie ma jednej, dobrej odpowiedzi. Tak jak podzielone są (nieliczne) zdania doktryny, tak samo przeciwne odpowiedzi stawiają autorzy niniejszego artykułu, których zdania w powyższej materii znacząco się od siebie różnią. Zastosowanie przede wszystkim reguł wykładni językowej prowadzi do odpowiedzi twierdzącej, jednak prakseologiczna ocena ww. zagadnienia daje odpowiedź przeczącą.

Zatem ww. teoria może być błędna, bowiem przepisy art. 773^1 kpc nie dopuszczają możliwości przekazania sprawy w części. Jak już wyżej wskazano, interpretacja przepisu art. 773^1 § 1 kpc musi być dokonywana zgodnie z regułami wykładni systematycznej. Nie czas tu i miejsce by rozwodzić się nad „historią" art. 773^1 kpc, należy jednak wskazać, że prawidłowe sformułowanie norm prawnych rządzących zbiegiem egzekucji z komornikiem „właściwym", wymaga odniesienia się nie tylko do treści § 1, ale również § 2 tegoż artykułu. Niestety bowiem nowelizacja art. 773^1 kpc, która weszła w życie 05.02.2005 r. w pewnej mierze polegała na „rozcięciu" pierwotnej treści § 1 *(W wypadku zbiegu egzekucji do tych samych rzeczy, wierzytelności lub praw, dalszą egzekucję prowadzi komornik, │który pierwszy wszczął egzekucję.)* i „wstawieniu" pomiędzy § 2 w nowym brzmieniu. Tym samym wyżej przytoczone sformułowania, użyte w treści paragrafów drugiego, trzeciego i czwartego dotyczą również paragrafu pierwszego. A skoro tak, to urzeczywistnienie normy prawnej tego przepisu (art. 773^1 § 1 kpc), tj. do dalszego łącznego prowadzenie egzekucji z tego składnika mienia, do którego nastąpił zbieg, może dojść tylko wskutek przekazania przez komornika „niewłaściwego" całej sprawy (całego postępowania) do komornika „właściwego". Przekazaniu podlega więc cała sprawa. Skoro zaś przekazuje się całą sprawę, to należy przekazać całe akta tej sprawy. Przekazanie całych akt sprawy skutkuje natomiast niemożnością prowadzenia postępowania przez komornika „niewłaściwego", notabene nie ma on przede wszystkim tytułu wykonawczego (por. ww. uwagi dot. art. 793 kpc) ani też pozostałej, niezbędnej części, akt sprawy. Stąd też zarówno SSN Dariusz Zawistowski, dr Kinga Flaga-Gieruszyńska (w: Kodeks postępowania cywilnego. Komentarz., praca zbiorowa pod red. dr hab. Andrzeja Zielińskiego; Wyd. C.H. BECK, Warszawa 2011), dr hab. Sławomir Cieślak (w: Kodeks postępowania cywilnego. Postępowanie egzekucyjne. Komentarz do artykułów 758-1088, praca zbiorowa pod red. prof. Janusza Jankowskiego, C.H. Beck, Warszawa 2011), dr Zbigniew Woźniak (w: Wybrane zagadnienia egzekucji sądowej, praca zbiorowa pod red. Jacka Gołaczyńskiego, Oficyna Wolters Kluwer business, Warszawa 2008) jako skutek rozstrzygnięcia zbiegu wskazują przekazanie sprawy jako takiej, nie dopuszczają zatem przekazania sprawy w części. Poglądy ww. przedstawicieli doktryny chyba najtrafniej oddaje zdanie dr Anny Hrycaj (SO w Poznaniu): *Zgodnie z tym przepisem w przypadku zbiegu egzekucji do tych samych rzeczy, wierzytelności lub praw, dalszą egzekucję prowadzi komornik, który pierwszy wszczął egzekucję. Pozostali komornicy winni więc przekazać mu* ***akta sprawy****...*[4].

Takie ortodoksyjne stanowisko zdaje się jednak nie uwzględniać, coraz częstszych, sytuacji, gdy komornik „niewłaściwy" (co do przedmiotu zbiegu) prowadzi egzekucję również z innych składników mienia lub również przeciw innym dłużnikom (np. solidarnym). Jeśli egzekucja z tych innych składników mienia, czy innych dłużników jest bezskuteczna i nie rokuje skutecznością w przyszłości, de facto problem nie istnieje - komornik „niewłaściwy" przekazuje całą sprawę. Co jednak w sytuacji, gdy zbieg nastąpił do świadczenia z ZUS, a zajęta jest też wierzytelność, np. z umowy o świadczenie usług czy z tytułu zwrotu

4 Egzekucja Praktyczna, Anna Hrycaj, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Komunikacji i Zarządzania, Poznań 2002, s. 143

podatku i na rzecz komornika „niewłaściwego" są lub mają być dokonywane potrącenia z tego składnika mienia? Przekazanie całej sprawy oznaczałoby przecież zakończenie przez komornika „niewłaściwego" również egzekucji z tych innych składników mienia. Zrozumiałe jest, że taka ewentualność rodzi odwieczne pytanie: „jak zjeść ciastko i mieć ciastko", a zatem zachęca do poszukiwania innej wykładni art. 773^1 § 1 kpc – najbardziej korzystnej dla wierzyciela, który stosownie do art. 803 in fine kpc kieruje egzekucję do wszystkich części majątku dłużnika. Dlatego też omawiana teoria może być prawidłowa, o czym jednak w kolejnej części cyklu.

Post scriptum – ad vocem części pierwszej cyklu.

Wyżej wzmiankowana istotna nowelizacja min. przepisów części trzeciej kodeksu postępowania cywilnego, która weszła w życie 3 maja 2012r., zmieniła także treść art. 773 kpc. Pamiętając o ww. uwagach dotyczących wzajemnej relacji art. 773 i 773^1 kpc, nie sposób zatem nie zauważyć nowej redakcji i nowej treści art. 773 kpc. I tak w ustępie pierwszym czytamy: *... ma dalej prowadzić w trybie właściwym dla danego organu łącznie* ***egzekucje z tej rzeczy lub prawa majątkowego,*** *do którego nastąpił zbieg egzekucji.* Jednocześnie, jak już wspomniano, nowela dodała art. 773^2 kpc, o ww. treści. Ustawodawca świadomie i celowo używa w obydwu ww. przepisach liczby mnogiej, co jest szczególnie widoczne w art. 773^2 kpc. Gdyby zatem kodeks postępowania cywilnego utożsamiał „egzekucję" z „postępowaniem egzekucyjnym", ww. przepis byłby inaczej zredagowany *(... jeżeli na podstawie jednego tytułu wykonawczego komornik prowadzi egzekucję z dwóch lub więcej rzeczy lub praw...).* Powyższa ustawa nowelizująca została opublikowana 02.11.2011r. a uchwalona 16.09.2011r. Zaś szeroko dyskutowana i konsultowana w środowisku komorników sądowych była już dobre kilka miesięcy wcześniej, jako najobszerniejsza i najważniejsza nowelizacja części trzeciej kpc od lutego 2005 r. [ ]

Spis literatury:

1. Egzekucja Praktyczna, Anna Hrycaj, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Komunikacji i Zarządzania, Poznań 2002

2. Kodeks postępowania cywilnego. Komentarz. Tom IV art. 730-1088, praca zbiorowa pod red. dr hab. Henryka Doleckiego i dr hab. Tadeusza Wiśniewskiego, wyd. LEX, Warszawa 2011

3. Kodeks postępowania cywilnego. Postępowanie egzekucyjne, praca zbiorowa pod red. prof. Janusza Jankowskiego, C.H. Beck, Warszawa 2011

4. Sądowe postępowanie egzekucyjne, A. Marciniak, LexisNexis, Warszawa 2011

W ostatnim okresie głośnym echem odbiła się w lokalnych mediach sprawa dotycząca sporu między Agencją Mienia Wojskowego a miastem Szczecin. Dotyczyła ona roszczenia o zwrot udzielonej bonifikaty w związku ze złamaniem przez miasto postanowień umowy sprzedaży nieruchomości. Wyrok był kontrowersyjny, bowiem oparty na niezależnej instytucji nadużycia prawa z art. 5 KC. Instytucji, która wbrew powszechnej opinii korzeniami sięga nie do XV-wiecznej Anglii, XVIII-wiecznego Landrechtu Pruskiego, czy XX-wiecznej francuskiej doktryny, lecz znacznie głębiej, bo aż do prawa rzymskiego.

Jeżeli cofniemy się w rozwoju prawa niespełna dwadzieścia wieków wstecz, odnajdziemy w nim powszechnie znaną, Celsusowską definicję prawa - ius est ars boni et aequi. Umieszczenie w jej centralnym miejscu pojęcia „aequitas" wskazuje na konieczność istnienia w tym czasie instytucji reagującej na nadużycie prawa. Jak pisał U. von Lubtow[1], termin ten wyraża nie tylko zasadę słuszności, ale przede wszystkim „kosmiczną prazasadę prawa", wyrażającą się najpełniej w zasadzie równowagi. Pojęcie „aequitas" bezpośrednio związane jest z greckim terminem „epieikeia" i rzymskim „humanitas". Szczególnie ten ostatni, łączący w sobie etyczno-estetyczny charakter z ideami wychowania i wykształcenia, sprawił, że postulaty etyczne i prawne stały się zbieżne.

„Aequitas" okazało się silnym narzędziem w rękach pretora i jursprudencji dla osiągnięcia celu, jakim było suum cuique tribuere[2]. To za jej pomocą przystosowywano przepisy prawa do nowych potrzeb. To ona kształtowała pretorskie ius honorarium broniące przed nadużyciem prawa, jak choćby w słynnej causa Curiana[3]. To właśnie aequitas dawała pretorowi prawo do przyznania exceptio doli generalis czy actio doli.

Także źródła prawa rzymskiego wielokrotnie wskazują na istnienie omawianej instytucji. Jak wskazuje ks. dr. hab. prof. UJ F. Longschamps de Berier[4], można w nich znaleźć cztery sentencje, które dowodzą istnienia ograniczeń w korzystaniu z własnego prawa. Pierwsza z nich pochodzi od Celsusa (D. 6.1.38) „neque malitiis indulgendum est[5]". Kolejna z Instytucji Gaiusa (Gai. 1.53) „male enim nostro iure uti

1 U. von Lubtow „Der Satz der Aequitas, des Gleichgewichtes ist gewissermassen das komisch Urprinzip des Rechts" [w] H. Kupiszewski "Prawo Rzymskie, a współczesność", Warszawa 1988.

2 Suum cuique tribuere – każdemu oddać co mu się należy.

3 Znany nam ze źródeł, a datowany na 93 r. p.n.e. spór sądowy, którego problematyka sporu związana była z przeświadczeniem umierającego ojca, że jego żona jest w ciąży. W swoim testamencie wspomniany ojciec powołał do spadku przyszłego potomka - nasciturusa, ustanawiając jednocześnie dla niego substytuta, który dziedziczyłby gdyby dziecko nie przyszło na świat żywe. Jednak po śmierci ojca, okazało się, że jego żona faktycznie nie była w ciąży. Powstał więc spór dotyczący utrzymania testamentu i tym samym pominięcia dziedziców ustawowych. Za utrzymaniem w mocy postanowień testamentu przekonywał retor Lucius Crassus (adwokat Maniusa Curiusa, stąd historyczna nazwa sporu), natomiast przeciw niej był słynny prawnik Quintus Mucius Scaevola. Wygrała interpretacja retora, co wyraźnie wskazało na przewagę voluntas (woli) testatora nad jego verba (słowami).

4 Patrz ks. dr. hab. prof. UJ F. Longschamps de Berier – „Nadużycie prawa w świetle rzymskiego prawa prywatnego", Wrocław 2007.

5 D. 6.1.38.

| **Kamil Dąbrowski,** *student prawa na Wydziale Prawa i Administracji US*

Rzymskie korzenie instytucji nadużycia prawa

non debemus"[6]. Trzecia to słowa Konstantyna Wielkiego z 319 r., powielone w Kodeksie Teodozjańskim (CTh. 9.12.1), a następnie w Kodeksie Justyniańskim (C. 9.14.1.1.) - „nec vero immoderate suo iure utatur[7]". Ostatnią zaś znamy z Justyniańskich Instytucji i ich greckiej parafrazy - „expedit enim rei publicae, ne quis re sua male utatur"[8]. Pierwszy i drugi cytat stanowią świadectwo prawa klasycznego. Wypowiedź przypisywana Konstantynowi - prawa poklasycznego. Ostatni cytat jest Justyniańską wersją przytoczonej uwagi Gaiusa. W związku z tym, że wielokrotnie podważano autentyczność wypowiedzi Celsusa, to właśnie w uwadze Gaiusa powinniśmy poszukiwać teorii nadużycia prawa w rzymskim prawie prywatnym.

Autor Instytucji wskazuje na dwa przykłady odnoszące się do omawianej problematyki. Pierwszy z nich dotyczy dwóch konstytucji Antoniusa Piusa - jednej, zabraniającej nieuzasadnionego zabijania własnych niewolników, drugiej - znęcania się nad nimi ponad miarę. Obie określały więc granice własności nad niewolnikami, których przekroczenie równoznaczne było z nadużyciem prawa. Wydawać się może, że w ten sposób cesarz chciał ograniczyć prawo własności nad niewolnikami. O bezpodstawności takiego rozumowania świadczyć może cesarski reskrypt[9] do jednego z namiestników prowincji, w którym podkreślano nienaruszalność własności nad niewolnikami. Przyjąć należy bowiem, że celem wydania omawianych konstytucji była ochrona porządku publicznego. Zgodnie bowiem z zasadą utilitatis rażące przekraczanie umiaru w wykonywaniu swych uprawnień jest postępowaniem godzącym w ten porządek.

Drugi Gaiusowski przykład odnosi się do odbierania marnotrawcom prawa do administrowania majątkiem. Wnioskować z tego można, że reakcja na nadużycie prawa nie dotyczyła tylko jednej sfery i nie tylko epoki klasycznej. Prawidłowość takiej inferencji potwierdzają Sentencje Paulusa, przytaczające tekst lex duodecim tabularum, w których również znajdują się regulacje dotyczące marnotrawców. Stwierdzić można więc, że ograniczenia wykonywania prawa pochodzą już z V wieku p.n.e.. Co prawda, stwierdzenie jego nadużycia w postaci nadmiernego rozporządzania majątkiem było w tym okresie reakcją tylko na oczywiste i niemożliwe do dalszego tolerowania ekscesy, ale świadczy to, iż już wówczas Rzymianie zdawali sobie sprawę z istnienia nadużycia prawa. Zdaje się, że Gaius przytoczył ten przykład w związku z ówczesną reformą cura prodigi, u której podstaw stała ochrona interesu publicznego i porządku społecznego. Pamiętać bowiem należy, że marnotrawstwo pater familias zagrażało nie tylko jego pozycji, ale również pełnionym funkcjom i społecznej roli rodziny. Podobne założenia przyświecały zapewne również twórcom ustawy XII tablic - zachowanie marnotrawców godziło w rzymski ustrój rodowy. Można więc powiedzieć, że to ograniczenie również związane było z zasadą utilitatis.

W związku z odnalezieniem w prawie rzymskim reakcji na jego nadużycie w różnych gałęziach i w różnych okresach, domniemywać można, że wypowiedź Gaiusa jest wyrazem ogólniejszej myśli Rzymian. Wydaje się, że podstawowym powodem ich reakcji był zawsze interes publiczny, co podkreśla Justyniańska interpolacja i zastosowanie zamiast „male enim nostro iure uti non debemus", „expedit enim rei publicae[10], ne quis re sua male utatur".

Przytoczony przykład reakcji na nadużycie prawa płynący z ustawy XII tablic nie jest w niej odosobniony. Tak samo należy bowiem traktować przepis, korygujący korzystanie z ius vendendi ojca[11], który stanowił, że trzecia sprzedaż syna powoduje utratę nad nim patria potestas. Sankcja ta była represją skierowaną do ojca za nadużycie przysługującego mu prawa. Twórcy tej rzymskiej kodyfikacji nie kwestionowali istniejącego prawa do sprzedaży syna, w przypadku złej sytuacji ekonomicznej rodziny. Jednak zbyt częste jego wykonywanie względem tego samego potomka traktowali już jako nadużycie prawa. Karanie za takie nadużycie konieczne było ze względu właśnie na zasadę utilitatis, chroniącą społeczny porządek.

Ta sama zasada przyświecała rzymskim senatorom w 62 r., kiedy to stworzyli prawo, reagujące na powszechną praktykę nadużywania adoptio[12]. Zgodnie ze wspomnianą uchwałą sankcją za takie praktyki była reguła uniemożliwiająca, by poprzez adoptio ułatwić objęcie urzędów publicznych czy roszczenie sobie pretensji do spadków.

Także system prawa spadkowego reagował na nadużycie przewidzianych w nim instytucji. Źródła wielokrotnie odzwierciedlają istniejące ograniczenia całkowitej dowolności w dysponowaniu majątkiem in mortis causa. Rzymianie reagowali zarówno na nadużycia spadkodawcy, jak i dziedzica lub zapisobiorcy. Reakcja ta może nie była jednolita, jednak i tak jako nadużycie prawa należy traktować: odmówienie mocy wiążącej rozporządzeniom poena nomine; wykorzystywanie exceptio doli w sytuacjach, gdy dochodzenie formalnie przysługujących uprawnień kłóciłoby się z wolą zmarłego; wprowadzenie powództwa otwierającego drogę do podważania testamentu, sporządzonego sprzecznie z officium pietatis[13].

Omawiając rzymską regulację nadużycia prawa, nie sposób ominąć problematyki zarzutów propter dolum. Wbrew powszechnej opinii nie były to najważniejsze reakcje na nadużycie prawa. Exceptio doli było wyłącznie jednym ze środków, do jakich sięgano w takich sytuacjach. Nie należy zatem utożsamiać rzymskiej reakcji na nadużycie prawa wyłącznie z exceptio doli.

Również kodyfikacja Justyniana reagowała na nadużycie prawa. Actio pluviae arcandae było teoretycznie jedynie

6 Gai. 1.53.
7 CTh. 9.12.1 oraz C. 9.14.1.1.
8 I. 1.8.2, Teoph. Par. 1.8.2.
9 Patrz reskrypt do namiestnika prowincji Baetica Aeliusa Marcianusa, [w] ks. dr. hab. prof. UJ F. Longschamps de Berier „Nadużycie prawa w świetle rzymskiego prawa prywatnego", Wrocław 2007.
10 Pogr. K.D.
11 Zgodnie ze źródłami i znajdującym się w nich świadectwie Dionizjusza z Halikarnasu prawo to pochodziło już od Romulusa. Można więc stwierdzić, że było ono głęboko zakorzenione w rzymskiej kulturze w chwili gdy ustawa XII tablic je ograniczała.
12 Tą samą myśl wyrażali również Cyceron w De domo sua, oraz Tacyt w Annales.
13 Pod koniec rzymskiej republiki, pomimo istniejącej w Rzymie swobody testowania, testator musiał w swym testamencie uwzględnić najbliższych krewnych. Brak takich postanowień traktowany był jako sprzeczny z naturalnym porządkiem rzeczy tj. sprzecznie z officium pietatis.

reakcją na nadużycie w sposobie używania wód. Faktycznie zaś, rozszerzyło swoje zastosowania także na nadużywanie ius tollendi czy bezpośrednie immisje.

Przytoczone przykłady jednoznacznie wskazują, że już w prawie rzymskim istniały instytucje reagujące na nadużycie prawa. Najprawdopodobniej nie przybrały one jednolitej formy, jednak już od epoki archaicznej, aż po czasy Justyniana rzymskie społeczeństwo było świadome możliwości nadużywania uprawnień. Podstawą tych reakcji była utilitatis.

Instytucja ta ewoluowała z prawa rzymskiego, poprzez Sąd Kameralny Rzeszy[14], Landrecht Pruski, ABGB[15], BGB[16], Kodeks Zobowiązań z 1934 r[17]., i dekret - Przepisy ogólne prawa cywilnego[18], aż do współczesnej cywilistyki.

Porównując dzisiejszą i antyczną regulację można stwierdzić, iż co prawda Rzymianie nie stworzyli ogólnej klauzuli nadużycia prawa, to istniała ona w ich umysłach. Teoretyczne konstrukcje prawa rzymskiego dały podwaliny pod dzisiejsze regulacje. Rzymska „aequitas", „humanitas" czy „utlitatis" wielokrotnie pokrywają się z pojęciem zasad współżycia społecznego. Polska klauzula generalna jest bowiem pojęciem szerokim. Obejmuje takie zasady jak dobra wiara, reguły słuszności, sprawiedliwości. Podkreśla to także SN w wyrokach z dnia 03.10.2000 r., I CKN 308/00 BSN 2001 oraz z dnia 04.10.2001 r., I CKN 458/00, w których stwierdza „zwroty użyte w art. 5 KC [...] w istocie oznaczają odesłanie do zasad słuszności, dobrej wiary w sensie obiektywnym, zasad uczciwości obowiązującej w stosunkach cywilnoprawnych i zasady lojalności wobec partnera". Polskie klauzule są ogólnymi regułami moralnymi, którymi powinien kierować się człowiek w stosunkach międzyludzkich. Są więc dla nas tym, czym dla Rzymian „humanitas". Podobnie jak utilitatis chronią porządek społeczny, często zagrożony nawet działaniami w imię praw podmiotowych. To właśnie te klauzule wielokrotnie determinują treść kontrowersyjnych wyroków, tak jak ten, który zapadł w sprawie AMW z miastem Szczecin. To dzięki ich zastosowaniu stolica Pomorza Zachodniego może kształcić nowe pokolenia studentów Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego. [ ]

14 Powołany w 1495 roku Sąd Kameralny Rzeszy jako podstawę swoich wyroków traktować miał prawo zwyczajowe, a jedynie subsydiarnie prawo rzymskie. Jednak ze względu na to, że niemieckie prawo zwyczajowe nie miało charakteru spisanego, w przeciwieństwie do prawa rzymskiego, to na tym ostatnim opierano większość wyroków tego sądu.

15 Paragrafy 7 i 8 Allgemeines burgerliches Gesetzbuch po nowelizacji z 1916 r. traktowały jako nadużycie prawa czyn sprzeczny z dobrymi obyczajami.

16 Paragrafy 226, 242 oraz 826 Burgeliches Gesetzbuch wskazywały, że nadużyciem prawa jest zachowanie sprzeczne z dobrymi obyczajami, dobrą wiarą lub ze zwyczajami uczciwego obrotu.

17 Wspomniany Kodeks uzależniał wykonywanie prawa od zasad dobrej wiary oraz zwyczajów uczciwego obrotu.

18 Wprowadził on nową regulację nadużycia prawa – art. 5, który przy wykonywaniu prawa mówił o klauzulach generalnych celu społecznego i wymagań dobrej wiary. Kolejna ustawa z 18 lipca 1950 r. wprowadziła w ich miejsce powszechnie znaną obecnie klauzulę zasad współżycia społecznego, która już w 1952 znalazła swoje odbicie również w Konstytucji. W związku z tym uchwalony Kodeks Cywilny z 1964 r. również odnosił się w tym zakresie do zasad współżycia społecznego, dodając do tego klauzulę generalną w postaci społeczno-gospodarczego przeznaczenia prawa.

Z badań przeprowadzonych przez Krajową Izbę Radców Prawnych wynika, że poziom świadomości prawnej Polaków jest niezmiernie niski. 30 procent nie wie, co to jest pozew oraz jak zorganizowany jest tzw. wymiar sprawiedliwości. Podobnie niski procent społeczeństwa korzysta z pomocy zawodowych prawników. Z drugiej strony Wydziały Prawa w całej Polsce, a w ostatnich latach już także aplikacje, oblężone są przez młodych adeptów prawa.

Ten stan rzeczy każe postawić pytanie, czy można tę sytuację w jakiś sposób zmienić?

Radcowie prawni z Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie postanowili przyczynić się do poprawy świadomości prawnej Polaków. Postanowili zacząć u podstaw. W ten sposób powstał program lekcji prawa dla uczniów liceum ogólnokształcącego.

Pierwsza lekcja odbyła się w dniu 1 lutego 2012 r. w sali rozpraw Sądu Rejonowego Szczecin - Prawobrzeże i Zachód.

- Tego dnia Okręgowa Izba Radców Prawnych w Szczecinie zainaugurowała pilotażowy i autorski program lekcji prawa w szkołach ponadgimnazjalnych – mówi koordynator akcji Żaneta Chustecka - Makuch, radca prawny, kierownik szkolenia aplikantów w OIRP w Szczecinie. Specyfiką tego programu jest jego długofalowość. Nasze zajęcia prowadzone będą łącznie przez półtora roku. Zaczynamy w letnim semestrze dla uczniów pierwszej klasy liceum, a skończymy wraz z zakończeniem klasy drugiej. Czas trwania programu daje duże szanse na analizę naprawdę wielu zagadnień, pokazanie jak prawo działa w praktyce. Drugiego takiego programu w Polsce nie ma.

Główna idea takich zajęć, to położenie nacisku na praktyczny wymiar stosowania prawa – mówi radca prawny Jolanta Góra, sekretarz Rady OIRP w Szczecinie. Myślą przewodnią zajęć lekcyjnych z prawa nie jest nauka prawa tak, jak się to robi na uniwersytetach, ale chęć pokazania, jak uczniowie powinni zachować się w konkretnych życiowych sytuacjach. Na początek do udziału w programie zaprosiliśmy uczniów z XIII Liceum Ogólnokształcącego. - Zdajemy sobie sprawę, że wielu z nich nie będzie prawnikami. Nie chcemy robić lekcji pokazowych, tylko chcemy przeprowadzić cały cykl spotkań, które będą poświęcone prawu karnemu, cywilnemu, administracyjnemu tak, żeby licealista poznał podstawowe pojęcia i instytucje oraz potrafił w elementarnym choćby stopniu zadbać o swoje prawa, a także zachować w urzędzie lub w sądzie.

W pierwszym spotkaniu, otwierającym cykl lekcji prawa, na zaproszenie radców prawnych wzięli

Lekcje prawa w szkołach

udział przedstawiciele wszystkich innych środowisk prawniczych Szczecina: sędziowie, adwokaci, prokuratorzy, komornicy - mówi rzecznik prasowy szczecińskiej Okręgowej Izby Radców Prawnych, radca prawny Stefan Mazurkiewicz. Na szczególne słowa podziękowania zasługuje Sąd Rejonowy Szczecin - Prawobrzeże i Zachód. Prezes Sądu Tomasz Szaj nie tylko umożliwił przeprowadzenie lekcji, ale także osobiście otworzył spotkanie opowiadając o funkcjonowaniu wymiaru sprawiedliwości z punktu widzenia sędziego. Potem w kolejności głos zabrali przedstawiciele pozostałych środowisk prawniczych. Lekcja ta była wstępem do tego, co przed uczniami w czasie dwuletnich zajęć już w szkole.

Jak wyglądają takie zajęcia? Zajęcia są prowadzone przez radców prawnych, którzy na konkretnych przypadkach, w sposób interaktywny opowiadają, w jaki sposób rozwiązać problemy prawne, które mogą się pojawić w życiu, nie tylko dorosłego człowieka. Taki sposób prowadzenia zajęć jest z założenia atrakcyjny, bowiem młodzież chętniej słucha o przypadkach, jakie wydarzyły się w życiu niż o abstrakcyjnych modelach – mówi prowadzący zajęcia dr Przemysław Mijal, radca prawny, na co dzień także nauczyciel akademicki. – Widzę zdecydowaną różnicę w podejściu słuchaczy. Uczniowie mają zawsze kilkadziesiąt dodatkowych pytań o to, jakie są praktyczne aspekty zagadnienia, są bardzo zainteresowani udzieleniem bardzo konkretnych odpowiedzi o sposób zachowania, o postępowanie w różnych sytuacjach opisywanych w przepisach. Widać, że tutaj działa w praktyce zasada „Non scholae sed vitae discimus".

Prowadzący zajęcia, w czasie spotkań w szkole odpowiadają na konkretne pytania uczniów: kiedy zawierana jest umowa cywilnoprawna i jakie konsekwencje rodzi jej niewykonanie? Co powinniśmy zrobić, gdy umrze członek rodziny? Co to jest postępowanie dotyczące nabycia spadku? Jak sobie poradzić, gdy przyjdzie pismo z urzędu skarbowego? Jak powinni zachowywać się uczniowie, aby nie naruszyć przepisów prawa karnego i prawa wykroczeń? – dodaje Rafał Malujda, członek OIRP.

Dziekan OIRP mec. Kingę Przybylską – Chariff bardzo cieszy ogromne zainteresowanie programem, zarówno uczniów jak i radców prawnych. Po pilotażowym pierwszym semestrze, planujemy od września rozpocząć zajęcia dla kolejnych klas w innych szczecińskich ogólniakach – Liceum nr I i Liceum nr VI. Jeśli program się sprawdzi w Szczecinie, będziemy angażowali radców prawnych na terenie całego województwa. Zresztą z aktywnością radców prawnych w tym obszarze nie ma żadnego problemu. Do udziału w programie zgłosiło się ponad 30 radców prawnych. Spośród nich wybrano tych, którzy mieli umiejętności prowadzenia zajęć dla uczniów. – Wszystkie zajęcia prowadzone są nieodpłatnie, w ramach czasu wolnego radców prawnych – dodaje dziekan. Dotychczas lekcje prawa poprowadzili radcowie prawni Przemysław Mijal, Róża Polak, Bożena Licht, Karol Grzegorczyk, Marek Stawarczyk, Wojciech Drzewieniecki i Żaneta Chustecka – Makuch.

Organizacja zajęć dla uczniów liceum wpisuje się w program jubileuszu obchodów XXX – lecia istnienia samorządu zawodowego radców prawnych. Efekty tych lekcji będzie widać jeszcze długo po zakończeniu obchodów. Zajęcia nie tylko pozwalają nabyć przez młodzież wiedzę i umiejętności w zakresie podstawowych instytucji prawa, ale są właśnie okazją do zmiany nastawienia młodych osób i zwrócenia ich uwagi na potrzebę korzystania z usług prawników, a być może do zasilenia w przyszłości szeregów radców prawnych szczecińskiej Izby. To okaże się przy następnym jubileuszu istnienia zawodu radcy prawnego. [ ]

Opr. Stefan Mazurkiewicz,
rzecznik prasowy OIRP Szczecin

| ***Andrzej Zajda,*** *adwokat*

„Pożegnanie z togą”

W dniu 27 kwietnia 2012 roku powróciły wspomnienia związane z moim pobytem zawodowym w Świnoujściu. W tym dniu w Restauracji „Constelacja” mieszczącej się na terenie Fortu Zachodniego pożegnali się z togami pani prezes Sądu Rejonowego Barbara Cegielska – Jackowska i adwokat Edward Rozwałka. Były podziękowania, życzenia, toasty, kwiaty, upominki, a także ciepło i miło. Ciepło nie tylko na zewnątrz „zbioru gwiazd”, ale także w naszych sercach i umysłach.

Pożegnanie z togami dwojga znakomitych prawników uzmysłowiło wszystkim, że w dzisiejszych czasach pełnych szalonego życia zawodowego i prywatnego, komputerów i komórek można jeszcze odszukać potrzebę bycia wspólnie razem. To spotkanie sędziów, adwokatów, prokuratorów, radców, a także tych, którzy im tę pracę ułatwiają i przygotowują, atakże miejscowych notabli pokazało, że można wspólnie pożegnać się z pewnym etapem drogi zawodowej.

Moje życie zetknęło mnie z panią prezes Barbarą Jackowską – Cegielską w okresie studiów, albowiem w 1970 roku w auli Uniwersytetu Poznańskiego odbyło się absolutorium, którego byliśmy uczestnikami. Po kilku latach podjąłem praktykę zawodową w ówczesnym Zespole Adwokackim nr 1 w Świnoujściu i wówczas moje kontakty zawodowe poszerzone zostały o grono adwokackie, prokuratorskie i komornicze. Nigdy nie pojawiały się na tym tle żadne nieporozumienia czy zarzuty co do wspólnej kawy w gmachu sądu czy prokuratury. Byłem pod dużym wrażeniem wypowiedzi Basi Cegielskiej, która powiedziała, żegnając się z togą, że wszystkie osoby, które spotkała na swojej drodze zawodowej „traktowała jak książki”. Jednych

fot. Andrzej Jackowski

czytała jak poezję, innych jak dramaty, a jeszcze inni pozostali w jej pamięci zupełnie bez wyrazu.

W życiu zawodowym trzeba umieć tworzyć klimaty, łączyć je z życiem prywatnym, bo nie tylko samą adwokaturą żyjemy na co dzień. Taki klimat potrafili stworzyć Janka i Edward Rozwałkowie, kiedy rozpocząłem praktykę w 1981 roku w ówczesnym Zespole Adwokackim, który mieścił się przy ul. Piastowskiej. Nie był to lokal oczekiwań XXI wieku, ale miał w sobie coś co powodowało, że codziennie rano spotykaliśmy się przy kawie, rozmawialiśmy przed wyjściem do Sądu, a często te nasze dysputy przenosiły się na godziny wieczorne czy popołudniowe. Mieliśmy czas zarówno na życie zawodowe, jak i na inne przyjemności wynikające z charakteru tego nadmorskiego i portowego miasta. Edward uczył kultury wykonywania zawodu i to po latach pozwoliło mi przekazać nabyte umiejętności młodym adeptom sztuki adwokackiej, z którymi prowadziłem i prowadzę zajęcia. Dlatego i wtedy - w Zespole Adwokackim - i obecnie, w nowym już lokalu grupującym indywidualne kancelarie prowadzone przez Jankę i Edwarda z innymi adwokatami, ta atmosfera była i jest szczególna. Olbrzymia życzliwość Edwarda powodowała, że nie miał nigdy konfliktów, a wręcz przeciwnie potrafił nawiązać

doskonałą współpracę z sądem i prokuraturą, a na prywatnych spotkaniach nigdy nie rozmawiało się o prowadzonych sprawach. Może zdarzył się wyjątek, że ktoś nie potrafił uznać racji zawodowych Edwarda, ale to tylko ze szkodą dla niego.

Na „Pożegnaniu z togami" pojawili się przedstawiciele władz sądownictwa szczecińskiego, naszej izby adwokackiej, a także przyjechali od dawna niewidziani Tomek Narożny – były sędzia cywilista, a obecnie adwokat poznański i z dalekiego Olecka – pani Alicja, nasza kierowniczka sekretariatu.

Edwarda nie da się nie lubić, nie da się na niego gniewać, mimo, że jak stwierdził nieraz potrafił „zorganizować tor przeszkód", ale ta ciepła, charyzmatyczna postać kojarzy mi się z całą moją adwokaturą. Jakaż to mądrość życiowa wynika z zachowania naszego kolegi adwokata, który stwierdził na spotkaniu w „Constelacji", że kiedy Instytut Pamięci Narodowej dał mu status pokrzywdzonego, to nie chciał przeglądać swoich akt, bo lubi ludzi i nie chciał się do nikogo uprzedzać.

potkanie to, w którym brali udział także Ewa i Jurek Piosiccy przypomniało nam sympatyczny epizod sprzed wielu lat, kiedy to na rozprawę karną dotyczącą manipulacji pieczywem przypłynął swoim jachtem Jurek Piosicki, na którym spotykaliśmy się w godzinach popołudniowych, chłodząc stosowne spirytualia za burtą łodzi, które były przywiązane linkami, aby nie utonęły. Był to jedyny adwokat, która na rozprawy pływał jachtem, a nie przyjeżdżał samochodem czy pociągiem.

„Constelacja" to gwiazdozbiór, a podczas „Pożegnania z togami" Basia Cegielska i Edward Rozwałka jawili się jak najbardziej jaśniejące gwiazdy, niczym Wega i Syriusz.

Wspomniałem na wstępie, że odżyły wspomnienia i jakże trudno będzie usiąść w tej chwili na ławie dla obrońców w sali 100 na I piętrze gmachu Sądu, gdzie nie będzie już uczestniczącego w obronach Edwarda Rozwałki. Chyba ta sala straci trochę ze swojej historii, nie doświadczy doskonałych wystąpień obrończych, w których celował Edward, a które zawsze wzbudzały emocje i napięcie. Nie popadajmy jednak w melancholię, bo zarówno Barbara jak i Edward są razem z nami, a pożegnali się jedynie z togami, co pozwoli im poświęcić obecnie więcej czasu na te zainteresowania, które im towarzyszyły przez cały czas pracy zawodowej.

Spotkanie to pokazało, że nie musi być podziału pomiędzy nami i wszystkie profesje prawnicze mogą wspólnie i w dobrej atmosferze spotykać się, chyba nie tylko na gruncie prywatnym. [ ]

Wizyty prokuratorów niemieckich w Prokuraturze Apelacyjnej w Szczecinie

W czerwcu bieżącego roku Prokurator Apelacyjny w Szczecinie Józef Skoczeń dwukrotnie gościł szefów i przedstawicieli niemieckich prokuratur z landów sąsiadujących z apelacją szczecińską. W dniu 5 czerwca wizytę w Prokuraturze Apelacyjnej w Szczecinie złożył Prokurator Generalny Landu Brandenburgii dr Erardo Cristoforo Rautenberg oraz prokuratorzy Carlo Weber i Gerd Schnittcher, natomiast 15 czerwca Prokurator Generalny Landu Meklemburgii i Pomorza Przedniego Helmut Trost oraz prokuratorzy dr Olaf Juterzenka, Marco Henke, Andres Ritter i Dirk Schneider-Brinkert.

W trakcie spotkań polscy i niemieccy prokuratorzy rozmawiali na temat współpracy pomiędzy prokuraturami apelacji szczecińskiej i prokuraturami Landów Brandenburgii oraz Meklemburgii i Pomorza Przedniego, w szczególności w związku z Mistrzostwami Europy w Piłce Nożnej UEFA EURO 2012 i wynikającym z tego powodu zwiększonym przemieszczaniem się osób pomiędzy Polską, a Niemcami. Poruszono także problematykę wspólnych zespołów śledczych, jak też wymieniono dotychczasowe doświadczenia wynikające z wzajemnych staży prokuratorskich. Omówiono również bieżącą współpracę przy realizacji wniosków o pomoc prawną.

Wskazać należy, że dotychczasowa bardzo dobra współpraca pomiędzy prokuratorami apelacji szczecińskiej i prokuratorami niemieckimi ma duży wpływ na wyniki i sprawność prowadzonych postępowań przygotowawczych, w których istnieje konieczność skorzystania z międzynarodowej pomocy prawnej.

W spotkaniach wzięli udział również Prokuratorzy Okręgowi w Gorzowie Wlkp. Koszalinie i Szczecinie.

Prokuratorzy z Brandenburgii odbyli także wizytę u Wojewody Zachodniopomorskiego oraz spotkali się z prokuratorami Wydziału V do spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie. Prokuratorzy z Meklemburgii-Pomorza Przedniego w trakcie pobytu w Szczecinie spotkali się z Komendantem Wojewódzkim Policji w Szczecinie. Ponadto Prokurator Generalny Landu Meklemburgii i Pomorza Przedniego Helmut Trost wraz z Prokuratorem Apelacyjnym w Szczecinie Józefem Skoczeniem wzięli udział w uroczystości Absolutorium Studentów Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego, które miało miejsce w auli Uniwersytetu.

Efekty obu wizyt zostały bardzo dobrze ocenione zarówno przez stronę niemiecką jak i polską, co pozwala przypuszczać, że również w przyszłości współpraca pomiędzy prokuraturami wskazanych obszarów odbywać się będzie wzorowo. [ ]

Stanisław Felsztyński, *prokurator Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie*

| ***Krzysztof Marski,*** *adwokat emeryt*

Kilku starszych panów na szalupie

In Gremio przedstawia rozliczne przejawy życia... środowiskowego i chwała mu. Życie to także toczy się za granicami i na falach. Być może na Karaibach też, ale ja widziałem to, co jest za bliską granicą. W naszym euroregionie nawet.

Opisuję zeszłoroczny obrazek. Na wodach Bałtyku koło Sassnitz na pokładzie (bezpokładowej) szlupy „Sum" JK AZS w Szczecinie i tak dalej, jest w załodze dwu prawników. Jeden to świeży adwokacki emeryt, a drugi to ho, ho, nawet z władz In Gremio. A tu wyprzedza nas jacht „Lancet" z tego samego klubu. Tam jest szeroko znany żeglarz i adwokat Mikołaj Marecki z załogą. Jacht nie na próżno ma nożowniczą nazwę i jak sama nazwa wskazuje, rozcina fale. Tego dnia wprawdzie falki. Raźno płynie pod wiatr i nas zostawia. Sternik pyta kapitana naszej łodzi Michała Jósewicza o kurs – „na Mareckiego". Gromadka, choć to gromadka seniorów, nie chce być w tyle. Każdy żeglarz, jak tylko jest okazja, to się ściga, czyli regaci. Po każdym pytaniu sternika jest odpowiedź – „na Mareckiego" i załog a to powtarza, pomrukując jak część szanty. Próbuje regulować (trymować) żagle i wszystko co można, by nie zostać za tym „Lancetem". Niestety sylwetka „Lanceta" maleje, jest coraz dalej. Niby wiemy, jakie możliwości ma łódź, ale trochę markotno. Całej załodze markotno, czyli markotnieje wspomniany kapitan, prawnicy dwaj, jak i Stanisław regatowiec i dzielny Maciek, co już nie udaje, że morza nie zna.

O, a tu jacyś Niemcy jeszcze nam wiatr zasłaniają! W tym nastroju na łodzi dostają bardzo krajowy, rolny epitet. To im się zdarza to zaglądanie od nawietrznej. Sympatyczni zazwyczaj niemieccy żeglarze chcą widzieć jaka to załoga i czy naprawdę tam nie ma kabiny. Trochę wtedy naruszają etykietę, od nawietrznej lepiej widać. A tam istotnie nie ma pokładu i budki. Po jakimś czasie ci również seniorzy są lepiej postrzegani. Powód prosty. Mają typowy jacht kabinowy, trójkątne żagle, a my im nie ulegamy. Nieco potem robią dłuższe halsy, by nie było widać, że nie mogą wyprzedzić szalupy. I tak to dwaj nieznani kamraci poprawiają nam nastrój. A Marecki to już pewnie pod Świnoujściem...

Taki artykulik to nie jest tylko opis, jak autor miło spędzał wakacje. Chcę kontynuować ideę Lucjana Mancewicza, by zachęcić środowisko do pływania pod żaglami.

Trzymając się jeszcze toku zdarzeń to w Świnoujściu byliśmy już pierwszego wieczoru rejsu i chcieliśmy jeszcze zażyć uroków południowej Rugii i Greiwswalder Boden. Niemcy nie dość, że mają Rugię, to mają to Boden. Kto pływał to wie, a kto nie, niech żałuje. Rugia na mapie to taki kleks lądu, a wokół woda. Greiswalder Boden to kleks wody a wokół ląd. Na wypustkach kleksa wiele zatok szerokich rzek, portów i porcików. Mniejsze od naszego Zalewu, więc bardziej zaciszne i cieplejsze. Nawet w czasach enerdowskich nie zdecydowano się pozbawiać żeglarzy pływania po Boden, ale i tak pozostałe wieże, wyrastające z morza, przypominają jak perfekcyjny i wymyślny był system uniemożliwiający wypłyniecie z Boden na morze. Zalety szalupy na Boden (akwenie Boden, by było mądrze) ujawniają się w całej pełni. Szalupa dopłynie praktycznie wszędzie i wszelkimi możliwymi kursami.

Mimo nabytej życzliwości po pływaniu u Niemców, jako człowiek z mojego rocznika pamiętam to, co się o nich nasłuchałem. I naoglądałem też. Wprawdzie rodzicielka przekazała mi, że w tej Generalnej Guberni dzieci niemieckich kolejarzy „tylko" pluły mi do

To idzie młodość

Za oknem zrobiło się cieplej, więc prawnicy piłkarze wylegli z hal, gdzie sumiennie trenowali całą zimę, by rozegrać turniej na świeżym powietrzu. Tym razem zaproszenia wystosował prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie, a sportowców gościł obiekt szczecińskiej „Arkonii".

Ostatnio daje się zauważyć, że coraz ciężej poszczególnym korporacjom wystawić swoje reprezentacje. Czy to efekt przerzucenia się na inne dziedziny sportu, czy może po prostu starzejemy się i siły już nie te? Gdzie te czasy, gdy na spartakiady prawników w drugi koniec Polski ruszały po trzy, cztery ekipy z naszego województwa? A przecież młodzi prawnicy piłkę kopać potrafią, co zresztą w tym turnieju udowodnili. Tak czy inaczej, mimo przybycia sędziów z Koszalina i Gorzowa Wielkopolskiego, w turnieju zagrało tylko sześć zespołów, a spośród szczecińskich korporacji swoje reprezentacje (i to nie bez trudu) wystawili jedynie sędziowie i adwokaci. Na szczęście swój akces zgłosili także aplikanci i drużyna Zrzeszenia Prawników Polskich.

Turniej odbył się systemem każdy z każdym, więc nie było takich, którzy mogliby po nim powiedzieć, że za mało grali. Wszyscy tryskali ambicją, walczyli jak umieli, mecze były ciekawe, a kilka z nich miało swoje dodatkowe podteksty. W konfrontacjach sędziowskich (za które przygotowano dodatkowy puchar) najlepiej wypadła ekipa SO Szczecin, która ograła kolegów z Koszalina, a w meczu określanym przez gości z Gorzowa jako „Gran Derbi" wygrała 1:0 po bramce Artura Baniowskiego, na co dzień... wiceprezesa Sądu Rejonowego w Gorzowie Wlkp., który jednak od lat jest związany ze szczecińskim zespołem. Mieliśmy też konfrontację adwokatów z aplikantami, w części też adwokackimi. Tym razem to młodzież pokazała starszym kolegom jak

wózka i nic nie można było się poskarżyć, to negatywne oceny usilnie zwalczam. Ale jak im kto dokuczył to była satysfakcja. Jedną z większych to był filmik i to o dziwo hiszpański, na temat jak nacje wypoczywają w Hiszpanii. To był przerywnik występu zespołu Gitanes, co wygrali kiedyś festiwal w Sopocie. Innych nacji nie pamiętam, a jedynie różne przejawy lenistwa. Natomiast Niemcy na plaży zaraz porzucili bezruch. Czepki dobrali jak znane z wojny hełmy. Usypali grajdoły, ale jakie grajdoły, to były transzeje. Po usypaniu tych transzei, jakże solidnych, wzięli liczne dinghy. Ten gumowy sprzęt też miał kształt dziwnie militarny. To się zrobiły grosse Schlauchbooty. Sprzęt został obsadzony załogami. Płetwonurkowie pchali, a na łodziach jednakowe załogi. Końcem zadania był desant bardzo groźnie wyglądających dinghy na sąsiednią wysepkę.

W tym rejsie myślałem, że coś takiego zobaczę. Port Rankwitz, powrotna droga, już poniżej Wolgast, czyli sympatycznej Wołogoszczy, na Pianie. To już swojski Uznam, tylko nie ten nasz kawałek. Porcik składa się praktycznie z basenu portowego i z lokalu rybnego wraz z wędzarnią. Dzień pochmurny. Przypływa statek białej floty, wielu pasażerów. Zapewne to nadmorscy kuracjusze z „Kurortów Cesarskich", bo dziś nie ma plażowania. Widzę wiele rowerów. Może będą wojska rowerowe ku mojej uciesze? No nie, rowerzyści i rowerzystki w różnym wieku zjechali sprawnie w różnych kierunkach, zerkając na swe mapy. Nie było tworzenia oddziałków rowerzystów z dowódcą, komend czy jednolitości szyku albo proporczyków. Trochę lat minęło i może wiedzą o hiszpańskich filmikach lub im podobnych. To i dobrze. My za to poczuliśmy potrzebę aktywności. Udaliśmy się do Rankwitz Dorf, by sprawdzić czy sympatyczna Tante od sklepiku ma cytryny. Szliśmy skrajem drogi gęsiego niczym czujka. To szosa - ordnung, czyli porządek musi być. [ ]

należy grać, zresztą spychając ostatecznie „zielonych" aż na piąte miejsce. Na końcu stawki uplasowali się sędziowie z Koszalina, którzy jednak strasznej tragedii z tego nie robili, od początku do końca dobrze się bawiąc, a przecież o to w tym wszystkim chodzi. Dobre słowo należy się też kolegom z ZPP, którzy grając bez zmienników dali z siebie wszystko, co okupili skurczami w ostatnich spotkaniach.

Finałem turnieju okazał się... pierwszy mecz aplikantów z sędziami ze Szczecina. Po wyrównanym meczu i trafieniu Marcina Bręczewskiego zwyciężyli młodzi prawnicy, którzy ani w tym, ani w żadnym kolejnym meczu nie stracili bramki, a dla szczecińskich sędziów, głównie dzięki świetnej postawie najlepszego bramkarza turnieju Jakuba Goleniowskiego, był to jedyny stracony w turnieju gol. Trzecie miejsce zajęli zaś sędziowie z Gorzowa Wlkp.

Na koniec, już przy grillu, prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie, który tym razem jedynie dopingował zawodników, wręczył wszystkim uczestniczącym w nim drużynom puchary, zaś najlepszym zawodnikiem obwołano aplikanta Sławomira Parusa. Postawa zwycięzców pozwala powiedzieć, że idzie młodość, ale trudności ze skompletowaniem ekip przez wiele korporacji każą też wyrazić obawę, że kilkunastoletnia już tradycja spotkań szczecińskich prawników piłkarzy natrafia na coraz większe problemy.

Podziękowania za wsparcie autor tego tekstu śle Okręgowej Radzie Adwokackiej w Szczecinie i adw. Igorowi Frydrykiewiczowi, których pomoc umożliwiła rozegranie turnieju. [ ]

Radosław Bielecki, *sędzia*
Sądu Rejonowego w Gryficach

| ***Ryszard Rutkowski,*** *sędzia Sądu Rejonowego Szczecin – Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie*

Mecz gwiazd

Przy wejściu rozdawano krówki. Kruche, nie z tych ciągnących się. Pomyślałem: Oho! Już mi się podoba! Gratisowy zapach samochodowy był już kompletnie nieistotny...

Od 5 lat szczecińskie środowisko siatkarskie stara się wspomóc Zachodniopomorskie Hospicjum dla Dzieci w Szczecinie. W jaki sposób? Robiąc to co potrafią, co ich interesuje i co ich bawi – grając w piłkę siatkową. Rozgrywany jest turniej zespołów amatorskich, prowadzone są aukcje przedmiotów należących do znanych sportowców, a od trzech lat kulminacją jest Mecz Gwiazd. W tym roku, w sobotę 26 maja, razem z kolegami i koleżankami z prawniczo-siatkarskiego podwórka postanowiliśmy imprezę zobaczyć. I zaprawdę powiadam – było warto!

Sala SDS wypełniona po brzegi. Na boisku, jak zwykle, dwie drużyny po dwóch stronach siatki. Ale już składy tych drużyn zupełnie nadzwyczajne. Po pierwsze praktycznie nie zdarza się w piłce siatkowej rozgrywanie 6-osobowych mikstów. A w Szczecinie? Proszę bardzo! Na parkiecie plejada czołowych zawodników zarówno męskiej jak i żeńskiej siatkówki. Jest więc Mariusz Wlazły, Łukasz Woicki, Daniel Pliński, Marcin Nowak czy Piotr Lipiński. Jest też Izabela Bełcik, Anita Kwiatkowska, Dorota Ściurka, Małgorzata Lis, Magdalena Sadowska czy Maria Liktoras. Mamy więc przedstawicieli najlepszych zespołów siatkówki polskiej, w tym także reprezentantów i reprezentantki kraju. Ale to jeszcze nie koniec. Drugą ciekawostką jest bowiem statystyka wzrostu zawodników, bo tę zdecydowanie zaniżają... skoczkowie narciarscy. Tak, tak, ci sami – Kamil Stoch, Dawid Kubacki, Maciej Kot, Piotr Żyła i trener Łukasz Kruczek.

fot. Ryszard Rutkowski

Bo ten mecz to przecież ma być zabawa, show, a nie starcie gigantów jednej dyscypliny sportu.

I było show! Trzy sety siatkarskiej zabawy, w której kibice mogli obejrzeć kilka pięknie wyprowadzonych akcji, zakończonych przysłowiowymi „gwoździami" (oczywiście wszyscy gorąco reagowali głównie na takie zagrania Mariusza Wlazłego), jak i popisami aktorskimi porównywalnymi z kabaretową sceną. Te pierwsze wiemy jak wyglądają – nawet nie bywając na ławkach widowni większość z nas rzadziej lub częściej kibicuje przed telewizorem. A te drugie? Hm... Nie wszystko da się opisać. Mariusz Wlazły tańczący z parasolką „Deszczową piosenkę", potem występujący jako główny sędzia, niekontrolowane rotacje zawodników, kłótnie z sędziami i ich kontrowersyjne decyzje, bywało 7-8 graczy na jednej połowie, Daniel Pliński (absolutny mistrz humoru!) parodiujący trenera, czy zmywający parkiet w trakcie gry, a także siatkarze, którzy po zagrywce z wyskoku lądują telemarkiem – solidaryzując się z kolegami skoczkami ze swoich drużyn. W pewnej chwili na boisku był nawet zawodnik o nieprzeciętnym, bo niemal trzymetrowym wzroście, który popisał się skutecznym atakiem w drugi metr. To Kamil Stoch, który siadając na ramionach Daniela Plińskiego zdecydowanie zwiększył swój zasięg na siatce.

W przerwach losowanie nagród, rozdawanie gadżetów z podpisami siatkarzy, dwóch zabawnych „Blues Brothers" wystrzeliwujących koszulki w stronę widowni i dużo dobrej zabawy. Na finał deszcz konfetti, możliwość sfotografowania się z Gwiazdami i burza oklasków.

Bardzo, bardzo miło spędzone dwie godziny sobotniego popołudnia. Z cegiełek, które wykupiliśmy jako bilety wstępu na mecz, uzbierano 29.800 zł, ale razem z pieniędzmi uzbieranymi na aukcjach, do puszek i od sponsorów impreza przyniosła Hospicjum 136.447,41 zł! Sukces niezaprzeczalny.

W przyszłym roku na pewno impreza się powtórzy. Mówi się nieśmiało, że będzie w nowej hali, dzięki czemu cegiełek wstępu będzie można sprzedać więcej. My już zarezerwowaliśmy kilkanaście sztuk dla siebie i z pewnością nas nie zabraknie. Zachęcam też wszystkich czytelników do zainteresowania się tym wydarzeniem. Relacje i fotografie można obejrzeć na stronie www.salps.szczecin.pl.

A za rok może znów będą krówki... [ ]

Turniej Tenisowy Aplikantów Adwokackich Barlinek 2012

16 czerwca 2012 r. już po raz drugi odbył się w Barlinku Turniej Tenisowy Aplikantów Adwokackich, organizowany pod patronatem Dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie. W sobotni poranek uczestników przywitała piękna pogoda. Nie pozwoliła się jednak sobą długo nacieszyć, bo zaledwie chwilę po tym, jak padły pierwsze serwy, zaczął padać rzęsisty deszcz, który uniemożliwił dalszą grę, pomimo chęci oraz determinacji zawodników. Z powodu złej aury turniej nie wyłonił zwycięzcy. Zmagania tenisistów znajdą swój finał w pierwszej połowie lipca na kortach Szczecińskiego Klubu Tenisowego. Niemniej jednak emocje sportowe i dobry humor towarzyszyły uczestnikom turnieju do wieczora, a rozbudził je zorganizowany na terenie pensjonatu „Pod Sosnami" mecz siatkówki plażowej, a następnie mecz piłkarskiej reprezentacji Polski z Czechami. Potwierdziło się, że sport jest językiem uniwersalnym i łączy ludzi.

Marta Piotrowska, *aplikantka adwokacka*

Aplikanckie Koło Filmowe

Przed wakacjami odbyły się już ostatnie comiesięczne spotkania filmowe. W maju oglądaliśmy „Różyczkę" w reżyserii Jana Kidawy – Błońskiego. Film który przeniósł nas w lata 60-te, czas walki z panującym systemem i postawił pytanie, czy system ten może kierować naszymi uczuciami, czy mimo podporządkowania może zrodzić się prawdziwe uczucie? Świetna kreacja Magdaleny Boczarskiej – w podwójnej roli kochanki i współpracowniczki UB oraz rewelacyjny obraz funkcjonariusza UB stworzony przez Roberta Więckiewicza targanego skrajnymi emocjami. Drugi z filmów to „Chrzest" w reż. Marcina Wrony. Mocny, trzymający w napięciu opowiada historię męskiej przyjaźni i próby zerwania z przestępczym światkiem. Czy brudna przeszłość da o sobie zapomnieć? To pytanie stawia autor filmu i odpowiada na nie w dość przygnębiający sposób. Oba filmy godne polecenia!

Czerwiec natomiast zaczął się równie mocnym polskim kinem. Film pt. „Wymyk" jest wnikliwą obserwacją rzeczywistości. Młodszy brat zostaje dotkliwie pobity, a drugi staje się tego jedynie bezczynnym obserwatorem. Stajemy się świadkami przewinienia starszego brata: widzimy jego osłupienie (a może to niezdecydowanie, czy też po prostu tchórzostwo?) w decydującym momencie. Potem patrzymy, jak narastają jego wyrzuty sumienia, a przede wszystkim – jak coraz głębiej wikła się w kłamstwa. Kolejne filmy to „Moneyball" oraz „Królestwo zwierząt". Szczególnie ten ostatni poruszył nas i spowodował, że nocna rozmowa znów ożyła. „Królestwo zwierząt" to świetne kino, które wymyka się pacyfikacyjnym skłonnościom widza. To coś więcej niż schemat kina gangsterskiego. Przedstawia przykrych, nieprzeniknionych ludzi, którymi rządzą prawa natury. Jedyną strukturą, która próbuje jakoś stawić opór zasadzie rządzącej światem, jest tu rodzina. Tyle że reżyser pokazuje ją od jak najgorszej strony. Jego film jest bowiem tak naprawdę współczesną tragedią o pułapce, jaką jest w tym przypadku rodzina, zabierająca człowiekowi niewinność, wyniszczająca go, będąca jednak formą, od której nie można uciec, bo poza nią jest już tylko pustynia.

Kończąc podsumowanie ostatnich dwóch miesięcy naszej działalności, ogłaszamy przerwę koła filmowego na okres wakacji. Czas szybko minie i od września znów zapraszamy wszystkich miłośników dobrego kina do siedziby Szczecińskiej Izby Adwokackiej.

Katarzyna Koś, *aplikantka adwokacka*
Magdalena Pomianowska, *aplikantka adwokacka*

Krakowskie spotkanie aplikantów adwokackich z ministrem sprawiedliwości Jarosławem Gowinem

W dniu 23 czerwca br. w Krakowie aplikanci Krakowskiej Izby Adwokackiej zorganizowali w Krakowie spotkanie aplikantów adwokackich z wszystkich izb w kraju z Ministrem Sprawiedliwości Jarosławem Gowinem w celu przekazania oficjalnego stanowiska aplikantów adwokackich odnośnie proponowanych przez Ministerstwo zmian ustawy Prawo o adwokaturze zawartych w projekcie ustawy z dnia 21 maja 2012 r. o zmianie ustaw regulujących wykonywanie niektórych zawodów oraz zmian legislacyjnych postulowanych przez aplikantów adwokackich, (w załączeniu). Minister uważnie wysłuchał racji aplikantów. Przedstawione przez nich postulaty, które godzą w założenia planu deregulacji, czy też których realizacja wiązałaby się z nakładami finansowymi, zostały przez ministra Gowina w sposób jednoznaczny zakwestionowane. Dla pozostałych znalazł zrozumienie. W trakcie dyskusji okazało się jednak, iż spojrzenie obu stron na funkcjonowanie i rolę adwokata i aplikanta adwokackiego w ramach wymiaru sprawiedliwości różni się, stąd też szanse na wypracowanie rozwiązań satysfakcjonujących obie strony są niewielkie, ale nie niemożliwe.

Magdalena Pomianowska, *aplikantka adwokacka*

/Na następnej stronie zamieszczamy fragmenty stanowiska aplikantów adwokackich odnośnie planowanych przez Ministerstwo Sprawiedliwości zmian/

Stanowisko aplikantów adwokackich w sprawie zmian ustawy Prawo o adwokaturze zawartych w projekcie ustawy z dnia 21 maja 2012 roku o zmianie ustaw regulujących wykonywanie niektórych zawodów oraz zmian legislacyjnych postulowanych przez aplikantów adwokackich (fragmenty)

I. Okres trwania aplikacji adwokackiej

Zawarta w projekcie ustawy z dnia 21 maja 2012 roku o zmianie ustaw regulujących wykonywanie niektórych zawodów regulacja art. 76 ust.1 ustawy Prawo o adwokaturze, polegająca na utrzymaniu trzyletniego okresu trwania aplikacji adwokackiej **spotkała się z aprobatą aplikantów adwokackich**. [...] zmiana czasu trwania aplikacji adwokackiej nie jest możliwa bez równoczesnej przebudowy całego modelu przygotowania do wykonywania zawodu adwokata. Model przygotowania aplikanta do wykonywania zawodu adwokata oparty jest nie tylko na zajęciach szkoleniowych i praktykach, ale przede wszystkim na pracy zawodowej aplikanta pod kierunkiem patrona, której elementem jest zastępowanie adwokata przez sądami, organami ścigania, organami państwowymi, samorządowymi i innymi instytucjami. **Tylko trzyletni okres trwania aplikacji pozwala na otrzymanie przez aplikanta rzetelnego wykształcenia,** którego praktyczny element stanowi możliwość zastępowania adwokata przed sądami rejonowymi, okręgowymi, apelacyjnymi i wojewódzkimi sądami administracyjnymi. [...]

II. Problem ubezpieczenia zdrowotnego aplikantów adwokackich

Brak ubezpieczenia zdrowotnego aplikantów adwokackich stanowi dotkliwy problem dla przeważającej części aplikantów adwokackich, którzy nie są zatrudnieni na podstawie umowy o pracę lub umowy zlecenia.

Zmiana zasad naboru na aplikację adwokacką poprzez wprowadzenie państwowych egzaminów wstępnych sprawiła, iż na aplikację przyjmowana jest coraz większa liczba absolwentów prawa. Rodzi to szereg problemów - począwszy od problemu znalezienia patrona, na problemie ubezpieczenia zdrowotnego skończywszy. Obecnie znacząca liczba adwokatów obejmuje funkcje patrona w stosunku do kilku aplikantów, jednocześnie nie mogąc zatrudnić wszystkich aplikantów na postawie umowy o pracę czy umowy zlecenia.

Mając na uwadze istotne ograniczenia możliwości podejmowania pracy poza kancelariami prawnymi przez aplikantów adwokackich, brak zatrudnienia na podstawie stosownej umowy w kancelarii prawnej prowadzi najczęściej do sytuacji braku ubezpieczenia zdrowotnego aplikantów adwokackich.

Ustawodawca zmieniając zasady naboru na aplikację adwokacką miał na celu zwiększenie dostępności do zawodu. Wyniki egzaminów wstępnych wyraźnie wskazują na to, że cel został osiągnięty. **Uzyskanie prawa do korzystania z bezpłatnej opieki zdrowotnej zlikwiduje barierę dostępu do zawodu,** jaką jest konieczność jednoczesnego ponoszenia kosztów szkolenia, wykonywania obowiązków zlecanych przez patrona i poszukiwania dodatkowego zatrudnienia, niezbędnego w celu utrzymania siebie i rodziny. Na obecnym etapie chcielibyśmy zasygnalizować Panu Ministrowi niniejszy problem, jednocześnie zapewniając, że Adwokatura poszukuje najlepszego rozwiązania, licząc na wsparcie i pomoc ze strony Ministerstwa.

III. Status aplikanta adwokackiego po ukończeniu aplikacji adwokackiej

Zaproponowany art. 77 ust. 2a spełnia oczekiwania środowiska aplikanckiego dotyczące doprecyzowania statusu aplikantów adwokackich, którzy ukończyli szkolenie aplikacyjne. W obowiązującym stanie prawnym w momencie zakończenia aplikacji adwokackiej i wydania zaświadczenia o jej ukończeniu powstaje prawnie doniosły problem - jaki status posiada osoba, która ukończyła aplikację adwokacką, a nie została jeszcze wpisana na listę adwokatów. [...]

Propozycja Ministerstwa Sprawiedliwości dookreślająca sytuację aplikanta po ukończeniu szkolenia zapewnia komfort płynnego przejścia z wykonywania czynności jako aplikant adwokacki do wykonywania zawodu adwokata. Nie jest jednak zrozumiałe, dlaczego w projekcie dalsza możliwość zastępowania adwokata przez osobę, która odbyła aplikację, powstaje dopiero z chwilą otrzymania zaświadczenia o odbyciu aplikacji. Jakkolwiek projekt precyzuje termin wydawania zaświadczenia o odbyciu aplikacji przez okręgową radę adwokacką, to jest 14 dni od zakończenia aplikacji, nie można wykluczyć, że właśnie w okresie tych maksymalnie 14 dni osoba, która odbyła aplikację, będzie odczuwać negatywne skutki pozbawienia jej uprawnień do zastępowania adwokata, jeśli nie będzie mogła wówczas podjąć istotnej czynności procesowej.

Dlatego proponowanym rozwiązaniem jest, aby okres 6 miesięcy, o którym mowa w art. 77 ust. 2a rozpoczynał swój bieg z chwilą ukończenia szkolenia.

IV. Uprawnienia aplikanta w trakcie odbywania aplikacji adwokackiej – możliwość/uprawnienia aplikanta w zakresie podpisywania pism procesowych

W opinii aplikantów adwokackich jednoznacznego doprecyzowania ustawowego wymaga także zagadnienie podpisywania pism procesowych przez aplikantów adwokackich. W ustawie Prawo o adwokaturze brak obecnie stosownej regulacji tegoż zagadnienia, co może budzić i budzi wątpliwości wykładnicze i powoduje rozbieżną praktykę procesową, w skrajnych przypadkach prowadzącą do nieważności postępowania z uwagi na brak należytego umocowania.

W świetle powyższego zdaniem aplikantów adwokackich konieczne jest wprowadzenie do art. 77. ustępu 2b o brzmieniu:

Aplikant adwokacki może sporządzać i podpisywać pisma procesowe związane z występowaniem adwokata przed sądami, organami ścigania i organami administracji publicznej – z wyraźnego upoważnienia adwokata, z wyłączeniem apelacji, skargi kasacyjnej i skargi konstytucyjnej. [...]

VI. Alternatywne drogi dostępu do zawodu

Zgodnie z art. 66 projektu ustawy o zmianie ustaw regulujących wykonywanie niektórych zawodów z dnia 6 marca 2012 roku, poszerzono katalog osób uprawnionych do wpisu na listę adwokatów bez konieczności odbycia aplikacji adwokackiej i złożenia egzaminu adwokackiego m.in. o osoby pracujące przy tworzeniu aktów prawnych. **Takie rozwiązanie stanowi nie tylko obejście aplikacji adwokackiej, która w sposób należyty przygotowuje do wykonywania zawodu, ale w konsekwencji doprowadzi do obniżenia jakości świadczonych usług.** Osoby te uboższe o kwalifikacje zdobywane podczas aplikacji adwokackiej, bez praktyki w zakresie procedur mogą stanowić potencjalne zagrożenie dla interesu klienta.

Rozwiązanie takie będzie ponadto stanowić swoistą konkurencję dla samej aplikacji adwokackiej. Wiele osób zapewne postanowi zamiast aplikacji, która trwać będzie 3 lata, wybrać etat w sądzie bądź urzędzie, a przysługiwać jej będą dokładnie takie same prerogatywy, jak osobom które ukończyły aplikację adwokacką. Co więcej osoby te nie będą posiadać wiedzy na temat panujących zasad etyki zawodowej, która de facto jest swoistym fundamentem funkcjonowania adwokatury i gwarancją praworządności jej członków.

VII. Organizacja egzaminu adwokackiego

1. Wyeliminowanie z egzaminu adwokackiego części testowej

Proponowana zmiana art. 78 d ustawy Prawo o adwokaturze zawarta w projekcie ustawy deregulacyjnej, polegająca na usunięciu z egzaminu adwokackiego części testowej jest pozytywnie oceniana przez aplikantów adwokackich. Pozostała część egzaminu jest wystarczająca do zweryfikowania wiedzy i umiejętności osoby, która ubiega się o prawo wykonywania zawodu adwokata. Do egzaminu adwokackiego przystępują osoby, które ukończyły studia prawnicze i co do zasady odbyły aplikację adwokacką. Na tym etapie nie jest konieczne sprawdzanie ich wiedzy teoretycznej w formie testu poprzedzającego zasadniczą część egzaminu. [...]

Już od dziecka czułam potrzebę działania

z Anną Pałgan, aplikantką notarialną rozmawia Magdalena Pomianowska

***Magdalena Pomianowska,* In Gremio: Od kiedy działasz w radzie osiedla?**

Anna Pałgan: Moja aktywność w Radzie Osiedla Majowe rozpoczęła się w 2007 roku. Pamiętam jak rozlepiałam plakaty w osiedlowych sklepikach z moim programem, rozmawiałam z sąsiadami, ludźmi. Powodów było kilka, ale wszystkie łączyły się z chęcią poprawienia warunków bezpieczeństwa i integracji ludzi z osiedla. To zawsze jest jakiś impuls, chęć działania, bycia z ludźmi i nazwijmy to, jakiegoś czynnego wkładu w otaczającą nas rzeczywistość. Zresztą, jak tak sobie wspominam, to już od dziecka czułam potrzebę działania. Na pierwszą własną „akcję" społeczną wpadłam mając 9 - 10 lat, to było zbieranie na pokarm dla psów i kotów ze szczecińskiego schroniska, potem jeszcze kilka innych.

***M.P.:* Jakie inicjatywy zrealizowałaś?**

A.P.: Udało mi się kilka spraw. Chciałabym jednak zaznaczyć, że to nie jest tak, że to tylko ja sama je realizuję. Najlepsze w pracy społecznika jest to, że zaczynasz sam ze swoim pomysłem, a potem dołączają inni. Zatem w radzie udało nam się stworzyć kilka rzeczy, z mojej inicjatywy powstał placyk piknikowy, zorganizowaliśmy kurs nordic walking dla okolicznych mieszkańców 50+. Potem ten kurs kontynuowałam wraz z pierwszymi uczestnikami. Cieszy mnie, że przy takich okazjach ludzie wychodzą z domu, zapoznają się, integrują.

***M.P.:* Co powoduje, że tak aktywnie działasz na tak wielu polach? Skąd czerpiesz siły?**

A.P.: Też się nad tym kiedyś zastanawiam. Po prostu to samo tak jakoś wychodzi. Może spotykam na swojej drodze odpowiednie osoby, a może spotykam te osoby, bo działam. Tak sobie myślę, że te chęci biorą się chyba z wrażliwości na innych, na ludzki i zwierzęcy los, na cudzą krzywdę. Może to trochę geny. Ta wrażliwość i rodzice, wpojone przez nich wartości są głównym motorem moich działań. Szczególnie motywuje mnie moja Mama, która zawsze powtarza, że "trzeba być wśród ludzi, trzeba z nimi być". A co do sił, cóż, siły czerpię z przyrody, rozmów z przyjaciółmi, przebywania nad morzem. Mam szczęście, że mój patron ma kancelarię w Międzyzdrojach. Kiedy pracowałam, starostowałam, byłam radną i robiłam aplikację, to po praktyce starałam się zawsze znaleźć czas choćby 5 min., by pójść na plażę, popatrzeć na morze, pooddychać, pomyśleć. Ostatnio jednak tego oddechu nie miałam i skończyło się to tym, że chwilowo muszę zwolnić tempo. Ale to chwilowo, może i dobrze, bo egzamin zawodowy przede mną. [ ]

Zdjęcie śledcze Mojżesza Juszkiewicza (AIPN Sz 006/30, t. 7)

| ***Magdalena Semczyszyn**, IPN Oddział Szczecin*

Szczeciński proces „syjonistów–rewizjonistów" 1949–1950

Wśród rzeszy powojennych osadników do Szczecina napływali także tzw. repatrianci z terenów ZSRS, w tym polscy Żydzi, którzy przetrwali wojnę w Krasnojarskim Kraju, Kirgizji, Uzbekistanie, Kazachstanie czy Turkiestanie. W czerwcu 1946 r. ich liczba w mieście zbliżyła się do rekordowych 31 tysięcy. Większość przybyszów szybko podejmowała decyzję o emigracji na Zachód. Odbywało się to zarówno drogą legalną, poprzez PUR (podając się za niemieckich Żydów) lub za pośrednictwem Biura Emigracyjnego Jointu, a także w sposób nielegalny, organizowany przez Koordynację Syjonistyczną (tzw. akcja Brichah) lub grupy przemytnicze, trudniące się przerzutem ludzi przez granicę.

Dla Żydów, którzy zdecydowali się pozostać w kraju, polityka władz komunistycznych stwarzała iluzję swobody i pluralizmu. Zezwolono na reaktywację wielu przedwojennych partii żydowskich i stowarzyszeń. W myśl haseł o tzw. produktywizacji ludności żydowskiej zakładano spółdzielnie i młodzieżowe kibuce rzemieślniczo-przemysłowe (w Szczecinie w 1946 r. istniało 7 tego typu ośrodków). Działały także: Żydowskie Zrzeszenie Religijne, Wojewódzki Komitet Żydów Polskich, przedstawicielstwa międzynarodowych organizacji ORT i Joint, szkoły, przedszkola, teatr, koszerne sklepy, kuchnie ludowe, przedsiębiorstwa i tzw. inicjatywa prywatna. W wyniku akcji osiedleńczej największe skupiska ludności żydowskiej powstały na Niebuszewie. Od połowy 1946 r. dzielnica ta spełniała rolę centrum żydowskiego życia społeczno-politycznego.

„Liberalna" polityka prowadzona przez komunistów pod hasłami politycznej autonomii, produktywizacji i modernizacji tradycyjnego modelu żydowskiej diaspory nie powstrzymywała przed wyjazdami. Do wzmożenia żydowskiego ruchu emigracyjnego przyczyniły się z jednej strony – pogrom kielecki (lipiec 1946 r.) i panika, która wybuchła na jego fali, z drugiej zaś – agitacja syjonistyczna i ogromne poparcie dla idei utworzenia państwa Izrael. Ważnym czynnikiem była także chęć dołączenia do członków rodzin ocalałych z Zagłady. Do 1948 r. państwa bloku komunistycznego nie przeciwdziałały emigracji. Wręcz przeciwnie – była ona wypadkową oficjalnego kursu polityki Kremla, popierającego żydowskie starania w Palestynie, a także stanowiła sposób na „pozbycie się" tych Żydów, którzy ze względu na silnie akcentowaną odrębność, sprzeciwiali się działaniom niosącym znamiona asymilacji, a także niechętnie odnosili się do nowego systemu. Większość legalnie działających po wojnie żydowskich partii miała w swoich programach hasła syjonistyczne, propagujące walkę o żydowską Palestynę. Poza Frakcją Żydowską PPR oraz Powszechnym Żydowskim Związkiem Robotniczym Bund, wszystkie pozostałe organizacje polityczne (m.in. Zjednoczenie Syjonistów-Demokratów Ichud, Socjalistyczna Partia Pracy Hitachdut, Żydowska Partia Robotnicza Poalej Syjon C.S., Haszomer Hacair) traktowały państwo polskie jako tymczasowy teren działania i wiązały przyszłość Żydów z wyjazdem do Palestyny, stąd też tak wiele uwagi w swojej działalności poświęcały przygotowaniu do emigracji. Służyły temu pogadanki polityczne, wiece, prelekcje, szkolenia wojskowe, nauka hebrajskiego, a także kursy rzemieślnicze, podejmowane z myślą o palestyńskim osadnictwie. W miarę narastania konfliktu na Bliskim Wschodzie, radykalizacji ulegały także nastroje wśród rozpolitykowanej ludności żydowskiej. W Szczecinie krążyły odezwy terrorystycznej organizacji Irgun Cwei Leumi (powiązanej z nurtem syjonistów-rewizjonistów), a także plotki na temat agentów werbujących młodzież w jej szeregi. Punktem zbornym dla nielegalnych przepraw przez zachodnią granicę był kibuc Ichudu przy al. Wojska Polskiego 160, którego pracownicy mieli pośredniczyć w zasilaniu szeregów paramilitarnej Hagany.

Po proklamowaniu państwa Izrael nastąpił punkt zwrotny w dotychczasowej polityce bliskowschod-

niej ZSRS. Nowy kurs spowodował, że państwa bloku komunistycznego potępiły otwarcie syjonizm i tzw. kosmopolityzm żydowski. W praktyce oznaczało to delegalizację wszystkich żydowskich organizacji politycznych o profilu syjonistycznym. Ich likwidację zarządziło – na wniosek PZPR – Ministerstwo Administracji Publicznej w listopadzie 1949 r. (z terminem wykonania do lutego 1950 r.). Skutkiem była nowa fala emigracji. W Szczecinie na wyjazd zapisało się ponad 2000 Żydów, głównie robotnicy spółdzielń oraz tzw. inicjatywa prywatna, urzędnicy i inteligencja. Jednocześnie ukrócono nielegalną emigrację, a oficjalną obłożono biurokratycznymi przeszkodami, które od 1950 r. uczyniły ją praktycznie niemożliwą. Likwidacja partii żydowskich i „oczyszczenie" składu WKŻP z syjonistów miało na celu wzmocnienie kontroli nad społeczeństwem żydowskim, a w rezultacie jego całkowitą asymilację.

Jednocześnie rozpoczęła się nagonka na syjonistów, która w całym kraju zaowocowała aresztowaniami prawdziwych i rzekomych zwolenników nielegalnego po wojnie, syjonistycznego nurtu rewizjonistycznego (prawicowego), oskarżanych o... faszyzm. Ruch rewizjonistyczny zapoczątkował przed wojną Zeev (Władimir) Żabotyński. Rewizjoniści kładli nacisk na walkę militarną o Palestynę (zarówno z Arabami, jak również z Brytyjczykami), krytykując powolność działań tradycjonalnego syjonizmu, skupionego głównie na osadnictwie. Państwo żydowskie miało obejmować obszar w granicach całego Brytyjskiego Mandatu Palestyny. Już w latach 30. XX w. środowiska lewicowe zarzucały Żabotyńskiemu zachłyśnięcie się faszyzmem, a także wzorowanie się na metodach totalitarnych. Prasa lewicowa nazywała go „żydowskim Hitlerkiem". W II RP pomiędzy żydowską młodzieżą z nurtu komunistycznego i członkami rewizjonistycznej młodzieżowej organizacji Betar dochodziło do ulicznych bójek.

Lokalnym oddźwiękiem syjonistycznej nagonki z przełomu 1949/1950 r. był proces „syjonistów-rewizjonistów" w Szczecinie. Przed Wojskowym Sądem Rejonowym stanęli: 1. Maks Mittelman – koordynator szczecińskiej Brichy z ramienia Wydziału Emigracyjnego Koordynacji Syjonistycznej, urodzony w Brzeżanach, przed wojną członek Betaru, następnie w He-Chaluc Pionier (organizacja młodzieżowa, której celem było osadnictwo w Palestynie), w 1945 r. pomagał w akcji repatriacyjnej przy Związku Patriotów Polskich w Kirgizji, pracownik szczecińskich kibuców; 2. Lipa Kielich – urodzony w Szczebrzeszynie, stolarz w kibucu Dror przy ul. Łokietka w Szczecinie, określany jako przywódca rewizjonistów szczecińskich; 3. Mojżesz Juszkiewicz – szewc z Mińska Mazowieckiego, członek partii Ichud - w jego domu przy ul. Żupańskiego odbywały się spotkania religijne, a także składki na fundusz palestyński, 4. bracia Szulim i Majer Kąkolowie – byli żołnierze LWP, podczas rewizji w ich mieszkaniu znaleziono broszury i gazety syjonistyczne, a także zagraniczną korespondencję od nielegalnych emigrantów. Jak wiadomo z innych źródeł poza organizacją przepraw granicznych, za które odpowiedzialny był Mittelman, oskarżeni pośredniczyli w drobnym przemycie towarów i załatwianiu nielegalnych dokumentów. Pomimo szczegółowych zeznań Mittelmana na temat funkcjonowania szczecińskiej Brichy, zarzuty o nielegalnym przerzucie ludzi za granicę stały się tylko tłem dla zasadniczego oskarżenia. Wyrok, który zapadł 28 marca 1950 r. dotyczył członkostwa w nielegalnej organizacji syjonistyczno-rewizjonistycznej, działającej w latach 1946–1949 w Szczecinie, w porozumieniu z placówkami w Warszawie, Łodzi i Krakowie (Dawid Draznin, Ozjasz Raczko, Szloma Perl). Żaden z oskarżonych nie przyznał się do winy. Maks Mittelman zapewniał, że pomimo młodzieńczych sympatii dla Betaru, nie należał do rewizjonistów. Podczas wojny miał przejść ewolucję poglądów, która zaowocowała jego członkostwem w Poalej Syjon-Lewicy. Poza Lipą Kielichem, nie utrzymywał także żadnych kontaktów z pozostałymi skazanymi. Punktami, dzięki którym udało się UB i sędziom połączyć całość w jedną sprawę były mgliste poszlaki: znajomość Kielicha, Juszkiewicza i Mittelmana z Dawidem Drazninem, który podczas przesłuchań w Warszawie miał zeznać na temat składu osobowego szczecińskiej organizacji rewizjonistycznej, gazetki znalezione w mieszkaniu Kąkolów i składki na rewizjonistyczny fundusz Keren-Tel-Chaj, czynione w mieszkaniu Juszkiewicza. Wyroki były stosunkowo łagodne (od 6 miesięcy do 2 lat pozbawienia wolności), jednak opierały się na zarzutach, które – odnośnie istnienia zorganizowanej nielegalnej partii rewizjonistycznej na terenie Szczecina – nie znalazły poświadczenia w materiale dowodowym. W następnych latach, po zwolnieniu z więzień i obozów pracy, wszyscy skazani wyemigrowali do Izraela. [ ]

Gazeta „Zum Sieg" („Ku Zwycięstwu") znaleziona podczas rewizji w mieszkaniu Majera i Szulima Kąkolów przy ul. Barnima w Szczecinie (AIPN Sz 158/4, t. 2)

Golf dla prawników

Maj 2012 roku dla prawników golfistów nieodłącznie kojarzyć się będzie z polem golfowym Mody Las pod Choszcznem. To wspaniale zaprojektowane, perfekcyjne ze sportowego punktu widzenia, a przede wszystkim urokliwie położone pole golfowe właśnie w minionym maju było dwukrotnie areną zmagań prawników zarażonych golfem.

Tradycyjnie już na pierwszą sobotę po długim majowym weekendzie – przypadającą w tym roku na 5 maja – wyznaczono match play'owe drużynowe zawody prawnicy contra lekarze, czyli turniej KoPa. Była to czwarta edycja turnieju, w którym głównym trofeum jest puchar przechodni ufundowany w 2009 roku przez ówczesną prezes Naczelnej Rady Adwokackiej – Joannę Agacką Indecką.

Specyfika zawodów polega na rywalizacji w parach (lekarz versus prawnik) na poszczególnych dołkach pola golfowego. Zwycięża zawodnik, który pokona przeciwnika na większej ilości dołków. Zwycięzca meczu w parze punktuje dla drużyny. O ostatecznym wyniku drużyny decyduje większa liczba wygranych indywidualnych pojedynków. W dotychczasowych zmaganiach dwukrotnie (w latach 2009 i 2010) zwyciężali lekarze. W 2011 roku triumfowali prawnicy.

W tegorocznych potyczkach w szranki turnieju drużynowego stanęło siedem par. Prawników reprezentowali – oprócz niżej podpisanego – adwokaci Andrzej Mataj i Lech Gąsecki, sędzia Andrzej Olszewski, prokurator Aneta Majewska – Aloksa oraz Jędrzej Łopatto (student prawa) i Witold Siwko – specjalista prawa kanonicznego. Po raz kolejny wygrali lekarze, którzy okazali się lepsi w 4 pojedynkach. Wątpliwym pocieszeniem dla drużyny prawników może być zwycięstwo adwokata Mirosława Łopatto w klasyfikacji indywidualnej turnieju KoPa, prowadzonej niezależnie od klasyfikacji drużynowej również dla zawodników spoza osób uczestniczących w turnieju drużynowym.

Turniej KoPa miał stanowić preludium dla Mistrzostw Polski w Golfie, które zgodnie z wieloletnią tradycją przewidziano na ostatni weekend maja. Koniecznym jest w tym miejscu podkreślenie, że adwokaci rozgrywali już XV edycję swoich Mistrzostw Polski. Niewątpliwie jest się czym szczycić, gdy zważy się, że jest to najstarszy golfowy turniej o randze Mistrzostw Polski rozgrywany w kręgu zawodowym. Właśnie wzgląd na tę tradycję przesądza o fakcie, że rokrocznie rozgrywane są Mistrzostwa Polski Adwokatów w Golfie, mimo że od sześciu lat – równolegle do tych Mistrzostw – organizowane są Mistrzostwa Polski Prawników. Tę formułę zachowano również w tym roku. Osoby spoza środowiska prawniczego mogły uczestniczyć turnieju towarzyszącym Mistrzostwom. Rangę zawodów podniosły osoby fundatorów pucharów w poszczególnych konkurencjach: prezes

Sądu Apelacyjnego w Szczecinie Ryszard Iwankiewicz – w przypadku Mistrzostw Polski Prawników oraz dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie Marek Mikołajczyk – w odniesieniu do Mistrzostw Polski Adwokatów i w kategorii open.

Do Mistrzostw przystąpili wszyscy dotychczasowi triumfatorzy. Pojawiły się nowe twarze – dwoje aplikantów adwokackich z Izby Wielkopolskiej – Agnieszka Jakubowska i Robert Głowacki oraz radca prawny ze Szczecina – Aneta Zatwarnicka. W konkurencji prawników wystartowało łącznie 17 osób, w tym 3 kobiety. Wśród adwokatów sklasyfikowano 8 osób, zaś w turnieju towarzyszącym – traktowanym jako kategoria open – uczestniczyło 15 osób.

Po dwóch dniach pasjonujących zmagań tytuł mistrza Polski Prawników po raz trzeci zdobył sędzia Sądu Apelacyjnego w Szczecinie Andrzej Olszewski osiągając rezultat 185 uderzeń. Kolejne miejsca zajęli również triumfatorzy wcześniejszych edycji Mistrzostw – Mateusz Dziąsko – radca prawny z Wrocławia z wynikiem 188 uderzeń oraz Arkadiusz Muś – były prokurator, aktualnie prowadzący rozległe interesy w całej Europie – z wynikiem 191 uderzeń. Mistrzynią prawników została Krystyna Wiśniewska – Drobny sędzia Sądu Okręgowego w Gliwicach z wynikiem 211 uderzeń.

W konkurencji adwokatów tytuł mistrza obronił Krzysztof Łazowski z Izby Łódzkiej z wynikiem 188 uderzeń, wyprzedzając kolegę z Łodzi – Grzegorza Kwiatkowskiego (194 uderzenia) oraz Mirosława Łopatto (197 uderzeń) z Izby Szczecińskiej. Niekwestionowaną mistrzynią kobiecego golfa adwokackiego została Agnieszka Jakubowska z Izby Wielkopolskiej osiągając wynik 184 uderzeń, stanowiący najlepszy rezultat spośród wszystkich startujących w zawodach prawników.

W turnieju towarzyszącym Mistrzostwom zwyciężył Paweł Grzelak z wynikiem 162 uderzeń, wyprzedzając Roberta Karbowniczka (173 uderzenia) i Andrzeja Follendorfa (174 uderzenia).

Ceremonię zakończenia Mistrzostw uświetnili swoją obecnością fundatorzy pucharów - prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie i dziekan ORA w Szczecinie – oraz przedstawiciel Wydawnictwa Wolters Kluwer, które triumfatorom Mistrzostw ufundowało atrakcyjne nagrody rzeczowe. [ ]

Mirosław Łopatto, *adwokat*

Klasa SL 350 BlueEFFICIENCY – zużycie paliwa (średnio) – 7,2 l/100 km, emisja CO_2 (średnio) – 168 g/km

Nowa Klasa SL.

Prosto z Fabryki Marzeń Mercedes-Benz.

Poznaj Nową Klasę SL oraz inne sportowe modele Mercedes-Benz
na www.mercedes-benz.pl/fabrykamarzen

Zapraszamy do salonów Mercedes-Benz.

Lease&Drive

Mercedes-Benz

Mojsiuk Sp.J., ul. Pomorska 88, 70-812 Szczecin Dąbie, tel.: +48 91 48 08 712; Stare Bielice 128, Koszalin, tel.: + 48 94 34 77 372

LexPolonica
Serwis Prawniczy LexisNexis®

DZIENNIK GAZETA PRAWNA

Dwa prestiżowe serwisy prawnicze

w ramach jednej oferty specjalnej LexisNexis

LexPolonica oraz ponad 2000 gazet w jednej ofercie.

Tylko teraz w ramach specjalnej oferty LexisNexis wraz z dostępem do LexPolonica dajemy klientom e-wydanie „Dziennika Gazety Prawnej".

Wraz z abonamentem LexPolonica nasi nowi klienci mogą otrzymać dostęp do aktualnego e-wydania Dziennika Gazety Prawnej oraz do ponad 2000 wydań archiwalnych.

Serwis Prawniczy LexPolonica i Dziennik Gazeta Prawna gwarantują kompletną informację prawną w każdej kancelarii.

LexisNexis®

Więcej informacji na
www.lexpolonica.lexisnexis.pl/edgp